



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 23 czerwca 1956 R. NR. 25 (729)

POWRÓT GEN. ANDERSA DO LONDYNU

W dniu 19 czerwca gen. Anders w towarzystwie kpt. E. Lubomirskiego powrócił do Londynu. Na dworcu oczekiwali go amb. E. Raczyński, prezes TRJN dr T. Bielecki, członkowie Egzekutywy: mec. Z. Stypułkowski, gen. T. Bór-Komorowski, dr W. Czerwiński, K. Sabbat, generalicja, ks. infułat Michalski, prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski, prezes Zjednoczenia Polskiego S. Lis, liczni bardzo przedstawiciele życia politycznego, społecznego i prasy.

Na zapytanie przedstawiciela naszego pisma, jakie wrażenia General wywołał ze Stanów Zjednoczonych, otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych pragnę wyrazić wdzięczność zarówno amerykańskiemu władzom federalnym i stanowym, jak i Polonii Amerykańskiej z jej przedstawicielami w Kongresie St. Zjedn. za niezmiennie gościnne i pełne serdeczności przyjęcie, z którym się spotykałem w Ameryce na każdym kroku.

Wizyta w Białym Domu i rozmowa z Prezydentem Eisenhowerem wywarła na mnie duże wrażenie. Jestem przekonany, że słowa, z którymi Prezydent zwrócił się do mnie, gdy stwierdzał, że Stany Zjednoczone nie ustają w dążeniach do przywrócenia wolności Polsce, dodały otuchy Polakom w Kraju i umocniły nas w naszych działaniach ku przywróceniu Polsce niepodległości.

Rozmowy z wybitnymi księżętami Kościoła ks. kardynałem Stritchem z Chicago, z ks. kardynałem Mooney z Detroit i ks. kardynałem Spellmanem z New Yorku utwierdziły mnie w dawno nabytym przekonaniu o niezmiennie życzliwym i pełnym zrozumienia dla spraw polskich i dla Polaków stanowisku hierarchii katolickiej w Stanach Zjednoczonych. Ujęty też byłem atmosferą serdeczności w czasie spotkań z księżmi Biskupami polskiego pochodzenia i w ogóle przedstawicielami czcigodnego duchowieństwa polskiego w Ameryce, którego zasługi dla polskości są ogromne.

Brałem udział we wspaniałych, prawdziwie masowych i gorąco patriotycznych uroczystościach Polonii Amerykańskiej w Chicago, Milwaukee, South Bend, Detroit, Syracuse, Buffalo, Rochester, Wilmington, Filadelfii, Bostonie, Hartford, Newark i New Yorku.

W czasie tych podniosłych uroczystości miałem możliwość zetknięcia się z weteranami II wojny światowej

przechowującymi wiernie tradycje swych żołnierskich zwycięstw. Ze szczerem wzruszeniem wspominam zwłaszcza spotkania z moimi towarzyszami broni, z obecną emigracją żołnierską, która nadal, w zmienionych warunkach, pełni wszędzie w pierwszych szeregach służbę w pracy niepodległościowej.

Mam w pamięci wszystkie te manifestacje jako najszczerze i najgłębsze dowody przywiązania Polaków Amerykańskich do Kraju naszych Ojców. Były one dla mnie raz jeszcze świadectwem, że Polonia Amerykańska pod kierownictwem swych przywódców z Karolem Rozmarkiem na czele, tak jak i wychodźstwo wojenne dała do tego samego umiłowanego i wspólnego celu: odzyskania Polski niepodległej, całej i demokratycznej. W dążeniach tych, a również i w ocenie sytuacji międzynarodowej nic nas dzisiaj nie dzieli, a wszystko łączy.

W okresie, gdy komuniści czynią wszelkie wysiłki, by zachwiać wiarę emigracji w jej cele polityczne, a jej oblicze ideowe zamazać, podróż do Stanów Zjednoczonych umocniła mnie w przekonaniu, że sprawa wolności Polski stanowi w opinii amerykańskiej zagadnienie żywe. Zrozumienie zaś, że winno ono znaleźć rozwiązanie — o ile świat zająć ma wolności i pokoju — jest w Ameryce niemal powszechne.

W NUMERZE:

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI w artykule „Nie ma już dyskusji” omawia wystąpienia OCHABA przeciw krytykowi partii.

Na str. 3 wspomnienie o zmarłym w Poznaniu prof. ZYGMUNCIE WOJCIECHOWSKIM.

Recenzja PAWŁA ZAREMBY z wydanego „PAMIETNIKA OBŁĘŻENIA CZĘSTOCHOWY” Ks. AUGUSTYNA KORDECKIEGO.

Dalsze sprawozdanie z pobytu GEN. ANDERSA w Ameryce.

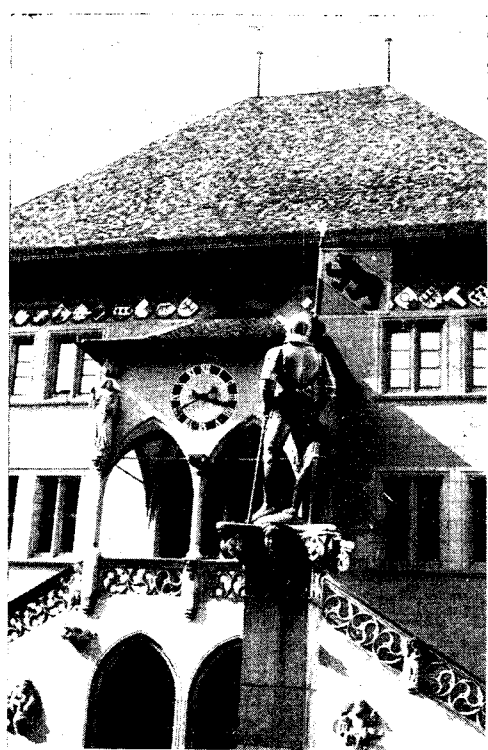
Reportaż PAWŁA HECLA z wielkiego ZJAZDU CHORÓW POLSKICH w Birmingham.

W PRZEGLĄDZIE SPORTOWYM sprawozdanie z IGRZYSK OLIMPIJSKICH W SZTOKHOLMIE.

Ponadto: Kronika kulturalna, wojskowa, Między plótką i anegdota, Film, Brzdęk i Krzyżówka.

★

W następnym numerze rozpoczynamy druk nowej powieści JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO pt. „W STANICY”, która przedstawia dalsze dzieje bohaterów „KOMYSZY”.



Zdjęcie przedstawia ratusz w Bernie, w którym odbywał się proces Rumunów, oskarżonych o napad na komunistyczne poselstwo rumuńskie w Szwajcarii (do reportażu Jana Solecckiego)

JAN SOLECKI

PROCES RUMUNÓW W BERNIE

CZY to prawda, że oskarżeni przed rozpoczęciem akcji przeciwko Poselstwu Rumuńskiemu zatrzymali się, by zmówić pacierz?

„Tak, to prawda” — odpowiedział w imieniu oskarżonych Boldeanu, przywódca grupki, która, widząc rozprzeczne położenie, w jakim znalazła się Rumunia postanowiła opanować poselstwo komunistycznego rządu ru-

muńskiego w Bernie, by zwrócić uwagę całego świata na straszny los ojczyzny.

„Proszę mi powiedzieć” — pyta przewodniczący sądu — „jaki był cel waszego czynu? Czego chcieliście dokonać?”

„Przed wszystkim chcieliśmy złożyć protest przeciwko zachowaniu się komunistów w naszym kraju, przeciwko pomijaniu wszelkich zasad moralnych, przeciwko aresztowaniom i gwałceniom prawa wolności narodu i poszczególnych osób. Poza tym chcieliśmy przez opanowanie poselstwa w Bernie zmusić rząd komunistyczny do zwolnienia niesłusznie uwięzionych przywódców społeczeństwa. Wiedzieliśmy też, że z placówki w Bernie rząd komunistyczny Rumunii prowadzi robotę szpiegowską przeciwko państwu zachodnim i przeciwko kołom emigracyjnym rumuńskim. Chcieliśmy zatem przeszkodzić tej robotce lub ją całkowicie zniszczyć — a także uzyskać listę agentów komunistycznych”.

Oto powody zamachu dokonanego przez oskarżonych w nocy 15 lutego 1955 r.

★

Proces, który się zaczął w poniedziałek 11 bm. po południu, toczył się w głównej sali obradowej ratusza bernieńskiego. Pod ogromnym freskiem przedstawiającym symboliczną budowę gmachu jednostki szwajcarskiej siedzi przewodn. sądu (Schwartz), trochę niżej po jednej stronie — sekretarz sądu, po drugiej — urzędnik archiwalny. Poniżej również na estradzie: czterech sędziów (Rais, Albrecht, Corradi i Ceppi). Przed nimi dwa krzesła. Na jednym z nich zasiada kolejno oskarżeni, na drugim tłumacz. Z tyłu za krzesłami ławka przeznaczona dla reszty oskarżonych i tłumacza gdy nie jest potrzebny. Na prawo od oskarżonych: główny prokurator René Dubois, z tyłu za nim adwokat wdowy Rozalii Setu, której mąż zmarł wskutek ran otrzymanych w czasie akcji. Bezpośrednio za oskarżonymi, a nie koło, którzy bronią ich sprawy (H. Mastroratti, H. Wild, A. Robichon i René Floriot z Paryża). Obok adwokat Warren-Magee z Waszyngtonu, adwokat Anthony J. Panuch z Nowego Jorku i Jon Ratnu z Londynu, którzy są tu obecni w charakterze doradców legalnych. Dookoła tej małej grupki siedzi paręset dziennikarzy i niewielu gości oficjalnych. Wysoko wzdłuż prawej strony sali jest balkon dla publiczności, z tyłu również dla oficjalnych gości, a wyżej ponad tym kabina tłumacza. Ogólne wrażenie: poważne i skoncentrowane twarze. Na sali cicho przerywana tylko przebiegiem rozprawy.

Oskarżeni bynajmniej nie wyglądają na złodziei, bandytów i faszystów, jak ich mianują przedstawiciele komunistycznego poselstwa. Oliviu Boldeanu, 32 lat, jest średniego wzrostu, raczej krepły o poważnej, otwartej twarzy, o wysokim i szerokim czole, i szczyrych oczach. Wygląda bardziej na jakiegoś filozofa aniżeli na przywódcę ruchu podziemnego. Dopiero gdy zaczyna mówić czuje się jak wiele ten człowiek musiał przeżyć. Jego życiorys to długa historia walki z komunizmem, oporu przeciw gwałtom, torturom, więzieniu, połączone z przekraczaniem granic itd. Gdy przemawia zrozumieć można od razu dlaczego właśnie on został przywódcą tej akcji i jej organizatorem.

Pozostali trzej są inni: Jon Chirila, chociaż liczy lat 25 wygląda na 22 albo mniej. Jest to blondyn, średniego wzrostu; od zwykły chłopak. Ochiiu Dumitru lat 27 też wygląda na młodszego. Ciemniejszy od Chirili jest mniej więcej tego samego wzrostu i budowy, lecz sprawia wrażenie, że pochodzi z rodziny bliżej związanej z rolnictwem. Codrescu Stan, najmłodszy z nich wszystkich, wygląda na atlete. Szczupły i dobrze zbudowany ma ciemną, raczej drobną twarz i kruczę włosy. Jego prawdopodobnie czeka najsurowszy los, bo on miał to nieszczęście, że zranił Setu — szefa poselstwa, który potem zmarł wskutek ran.

Naprawdę trudno jest uwierzyć, że ci trzej chłopcy spędzili każdy ponad 10 lat w walce z komunizmem i przez swe poświęcenie się dla sprawy ściągali aresztowania i tortury na siebie, a potem na głowy rodziców i rodzeństwo.

CZŁOWIEK KTÓRY BYŁ CHESTERTONEM

PRZED 20 laty, w niedzielę, 14 czerwca 1936 roku zmarł Gilbert Keith Chesterton, jeden z najoryginalniejszych pisarzy XX wieku.

Nad konającym wzruszony Ojciec Vincent MacNabb O. P. śpiewał *Salve Regina*. Chesterton, autor znakomitej książki o św. Tomasz z Akwinu, odchodził w zaświaty jak członek dominikańskiego zakonu: każdy dominikanin żegnany jest tą przejmującą pieśnią. A jest to zwyczaj całego zakonu przejęty już przed wiekami od polskiej prowincji. — Tak przed siedmiuset laty współbracia zegnali Jacka Odrowąża, gdy umierał w krakowskim konwencie św. Trójcy. W tym śpiewie *Salve Regina* przy umierającym geniuszu stanęła symbolicznie Polska katolicka, którą tak bardzo umiłował. Bo Chesterton był jednym z największych przyjaciół, jakich nasz kraj kiedykolwiek miał na Zachodzie.

Urodzony 29 maja 1874 roku w Lon-

dynie na Campden Hill, Kensington, kończył słynną podówczas szkołę św. Pawła koło Hammersmith, poczem studiował sztukę. Lecz choć wykazał i do końca życia zachował, talent rysowniczy oraz wyczuć koloru, jakoś nie zabrał o udoskonalenie techniczne, malarstwa nigdy nie uprawiał, wyjąwszy ilustracje do jednej, drugiej książki napisanej przez przyjaciół i karykatury na... domowy użytek. Parę lat pracował w instytucji wydawniczej (zarabiał wtedy 25 sh. na tydzień!), lecz od r. 1898 przeszedł do dziennikarstwa, któremu pozostał wierny do końca życia. Był to zapewne jedyny genialny dziennikarz świata; jedyny — oprócz Dantego i Czterech Ewangelistów...

Swoją karierę zaczął w r. 1900 od dwóch poetyckich tomów — „*Greybeards at Play*” i „*The Wild Knight*”. W rok później ożenił się z Frances Blogg po kilkuletnim narzeczeństwie; narzeczeństwo trwało tak długo, bo Chesterton, jeden z najbardziej niepraktycznych ludzi, jakie przemierzali te Wyspy, jakoś nie umiał pojąć, że z 25 szylingów na tydzień, niezliczonych listów miłosnych i wierszy przesyłanych narzeczonemu w żaden sposób nie można zabezpieczyć sobie przyszłości i choćby wynająć mieszkania. Pary ich przyjaciół jedna po drugiej wstępowały w związki małżeńskie, przedtem praktycznie zdobywając „flaty” i wynajmując domki rodzinne. Kiedyś gdy Frances wskazywała mu, że ci starają się o mieszkanie, a tamci o dom, nieśmiało zauważyła, „iż my powinniśmy zrobić też coś w tym rodzaju”, Chesterton powiedział: „*Good idea!*” i — nadal pisał listy miłosne i miłosne zaklęcia na bibularzu leżącym na biurku Frances w instytucji, w której pracowała. Lecz wreszcie jako „*free lance journalist*” zaczął miewać pieniądze i można się było pobrać. Młoda para zamieszkała na Battersea. Dla nas zwykłych śmiertelników jest to jedna z najbrzydszych części niezbity i tak urodziwego Londynu. Dla Chestertona było to jedno z najpiękniejszych miejsc globu ziemskiego. Wielbił Battersea wierszami i prozą — co winno wzbudzić sympatie i nadzieje Redaktorów „*Orla Białego*”, mającego swoją redakcję i drukarnię właśnie w tej samej dzielnicy...

Spodziewali się oboje, że będą mieli wiele dzieci; niestety, dzieci nie było, co było cichą tragedią zwłaszcza dla Frances. Ale później dom ich był zawsze pełen dzieci — cudzych, które przyszykali i wychowywali. Maisie Ward, która dotarła do dwudziestu pięciu tych wychowanków Gilberta i Frances, stwierdza, że to tylko część; było ich znacznie więcej. Dla tych dzieci „*the good Uncle Gilbert*” przez lata i lata z entuzjazmem prowadził domowy teatrzyk kolorowych lalek. Był jego twórcą, dekoratorem, reżyserem, autorem i głównym aktorem.

Wyjeżdżał zagranicę, do Francji, Hiszpanii, Włoch, Niemiec, Belgii, Holandii; dwa razy przebywał w Ameryce, zwiedził Ziemię Świętą. Był też i w Polsce, jako gość rządu naszego. Wyjechał pod przejmującym wrażeniem Krakowa, przede wszystkim Wilna i Ostrej Bramy. Znal wielu Polaków, pozostawał pod wrażeniem wielkości Piłsudskiego „*tego raczej posępnego Gentlemana*”. Poznał też Dmowskiego. Od Piłsudskiego usłyszał, że pomimo wszystko z obu głównych wrogów Polski — największym są Niemcy. Chesterton zaś był zdania, że z obu stron Polska nie może oczekiwać nic żywego. — Do końca życia nie rozstał się ze swoją laską zakopiańską, którą przywiózł z Polski. Owa laska — „*the famous Polish stick*” jest niejednokrotnie wymieniana przez jego angielskich biografów. Podkreślają, jak to nieraz nie mogąc znaleźć natchnienia do artykułu, zabierał swoją „polską laskę”, i siedł na spacer, a nie zdarzało się, by wrócił bez tematu.

Lata całe aż do śmierci spędził w małym Beaconsfield. I tutaj po długim okresie rozważań i namysłów przeszedł do Kościoła katolickiego z anglikanizmu. Było to w r. 1922, w Boże Ciało 30 lipca.

Ogromnego wzrostu, potężnej tuszy, w słynnym szerokim płaszczu — świadkowie, którzy go widywali na High Street Kensington opowiadają, że zajmował swoją osobą cały chodnik bardzo przecież na tej ulicy szeroki — w kapeluszu o wielkim rondzie, w bi-

(Dokończenie na str. 7)

TOGLIATTI KRYTYKUJE SOWIECKICH KOMUNISTÓW

Tak zw. „numer 1” komunistów włoskich, długoletni mąż zaufania Stalina na Italii, Palmiro Togliatti (podczas wojny Ercole Ercoli) ogłosił sensacyjny wywiad, z którego wynika jego niezadowolenie z obecnych, nowych władz Kremla. Odnawienie współpracy ze strony Chruszczowa i Bułganina z jugosłowiańskim Titą, przebywającym jeszcze na trzytygodniowej wizycie w Sowietach, mogło być dodatkowym uzasadnieniem wystąpienia włoskiego przywódcy komunistycznego, który — choć spędził wiele lat w Moskwie i patrzył z bliska na wszystkie zbrodnie sowieckie — próbuje teraz robić nieuswiadomione niewiniatki.

Togliatti stwierdził w wywiadzie, przeznaczonym dla oficjalnego organu włoskiej partii komunistycznej „*Unità*”, że autorytet sowieckich przywódców z Chruszczowem na czele pomniejszył się na skutek oskarżeń, skierowanych przeciw Stalinowi, któremu nie umieli się przeciwstawić za życia. A jeśli nawet nie potrafili oni dokonać na czas zmian, „to przynajmniej mogli — mówi dosłownie włoski komunista — być bardziej rozsądni w publicznych i uroczystych uroczystościach nad zaletami człowieka (Stalina), do czego nas przyzwyczaili. Prawda, że dziś krytykują za to sami siebie i to jest ich wielka zasługa, lecz nie ma wątpliwości, że ich prestiż

trochę spadł. Przedtem wszystko co dobre było przypisywane nadludzkim, dodatnim kwalifikacjom jednego człowieka; teraz wszystko co złe jest uznawane za winę równie wyjątkowych i nawet przerażających wad tego samego człowieka”.

W dalszym ciągu Togliatti stawia — znacznie późnione — pytanie, jak mogło dojść do takiego oddalenia się Sowietów od demokracji i praworządności oraz wyraża nadzieję, że „sowieccy towarzysze” dadzą na to odpowiedź, której — według jego zdania — XX kongres partyjny w Moskwie nie umiał udzielić. Nakoniec Togliatti wypowiedział ogólne uwagi, z których można wnosić, że on z kolei skłania się do tytuzmu, skoro sam Tito powrócił na moskiewskie łono.

„Międzynarodowa polityczna struktura światowego ruchu komunistycznego uległa dzisiaj zmianie — oświadczył Togliatti. — Czego dokonała komunistyczna partia Związku Sowieckiego, pozostaje jako pierwszy wzór budowania społeczeństwa socjalistycznego. Dziś, front socjalistycznego budownictwa w krajach, w których komuniści stanowią partię rządzącą, jest jednak tak rozległy, obejmujący trzecią część ludzkości, że dla nich już sowiecki wzór nie może i nie powinien być obowiązujący”.

(Dokończenie na str. 5)

WL. POBÓG-MALINOWSKI

ZE SPRAW KRAJOWYCH

NIE MA JUŻ DYSKUSJI

DYSKUSJA w sprawach, wywołanych przez lutowy kongres w Moskwie i dokonana tam degradacja Stalina, — dyskusja w polskiej prasie komunistycznej tak żywa, tak głośna, tak szerokie zataczająca koła, — urwała się nagle, jakby ją kto nożem uciął!... Poznikały ze szpalt prasy wszystkie kwestie, o których w ciągu kwietnia pisano tak wiele, mówiono tak głośno, nawet — śmiało, odważnie!... Teraz nie ma już nic! Cisza!... Zupełnie martwa cisza!... Porównawczo mówiąc: robi to wrażenie takie, jak gdyby ktoś zamknął nagle głośnik radia, rozbrzmiewającego wielogłosową wrzawę...

Są to niewątpliwie skutki dwukrotnego wystąpienia Ochab. W pierwszym swoim przemówieniu do aktywu partyjnego 6 kwietnia ubolewał: „Odślonie całej gorzkiej prawdy o strasznych następstwach kultu jednostki było głębokim wstrząsem dla wszystkich członków Partii”. „Bolesna — mówił — i gorzka jest dla nas, komunistów, prawda o błędach Stalina, w którym widzieliśmy wzór cnót rewolucyjnych”. Ale — sam przełamując się w tym swoim bólu, dodawał: „Niektórzy towarzysze jak gdyby tracą równowagę!... „zaczynają gubić proporcje między słuszną krytyką a występowaniem z pozycji, które nie mogą przynieść pożytku Partii”. „Na łamach prasy występuje się przeciwko Partii!... „W słowach mówi się o trosce o Partię, a merytorycznie w treści bije się w Partię!... „Takie wystąpienia (w prasie) oznaczają postawę antypartyjną, i są usługą oddaną nie nam, lecz wrogowi!”

To pierwsze przemówienie Ochaba brzmiało jeszcze jak perswazja, jak łagodne upomnienie. Nie poskutkowało. Musiał Ochab wystąpić po raz drugi: chyba dla większej skuteczności przemówił nie w Warszawie, tylko w Moskwie — ze szpalt „Pravdy” moskiewskiej. W numerze „Pravdy” z 29 kwietnia pouczal Ochab komunistów polskich, jak to należy „konsekwentnie realizować w praktyce lenińskie zasady i normy życia partyjnego”. A wśród tych rozważań rzucił ostrzegawczo: „Wśród elementów drobnomieszczańskich w Polsce” lutowy kongres w Moskwie „komentowany jest w sposób antypartyjny”. Ochab nazywa to „uleganiem naciskowi wrogiej burżuazyjnej propagandy”, określa to jako próbę „podważenia zaufania do słusznego linii politycznej Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego”. Zagroził też niedwuznacznie, zapowiadając, iż znajdzie się sposób, by „dać odpór oportunistom” za ich „antypartyjne” i „antyradzieckie” wypadki, maskowane „górnolotnymi frazesami”.

Tu właśnie szukać trzeba powodów, dla których tak żywa, tak gorąca dyskusja zamarała od razu i całkowicie! Świst groźby z Moskwy wytrącił pór z rąk publicystów i zapewne strachem błędem padł na redaktorów... Wprawdzie — jedni w tej dyskusji pisali, a drudzy ogłaszali na ogół tylko to, co im kazano; ale wiadomo przecież, że jak się zmienia linia partyjna, to i koszty ofiarne muszą być!...

Ze w trakcie dyskusji prasowej tu i tam przebrano dozwoloną miarę, że tu i tam wychyleno się poza wyznaczone ramki?... Niewątpliwie!... To

było nieuniknione!... Ale zasadniczo — pisano w prasie i poruszano te tylko tematy, które były wyznaczone przez górę, kierującą tą dyskusyjną imprezą.

Nie byli przysłowiowymi Filipami z konopi ani Florczak, ani Machejek, którzy — jak to cytowałem w poprzednich artykułach — podnieśli sprawę deportacji ludności polskiej „z kresów na Sybir i pod biegun” czy też sprawę braku „pomocy radzieckiej” dla oddziałów partyzanckich w Polsce pod okupacją niemiecką... Na pewno poruszyli te tematy na rozkaz z góry!... Wnikając w tę „dyskusję” — odnosiłem wrażenie, że najbliższe „Poprosztu”, „Przegląd Kulturalny” czy „Nowa Kultura” wystąpią z rewelacjami o... Katyniu!

Dlaczego?... Bo komuniści i dziś, w dwunastym już roku swoich rządów, czują, iż uważani są w Polsce za — łagodnie mówiąc — „przysłów” z zewnątrz”. Szukają więc ściślejszych powiązań ze społeczeństwem polskim... Próbowali już dawniej, od początku, wykazywać, że nie są czymś obcym, że przeciwnie — są krwią z krwi, kością z kości polskiej!... Za swoich antenatów przedstawiali i Kostka Napierńskiego i komunardów paryskich Dąbrowskiego i Wróblewskiego. Przy swojej metodzie kłamstwa historycznego i tendencyjnej interpretacji uważali i przedstawiali za swoich „ojców” i Frycza-Modrzewskiego i Kościuszkę i Mickiewicza i Konopnicką... Wysiłki były wielkie, rezultat opłakany!... Nie chwytało!...

I oto przyszła „nowa” prawda o zbrodniach Stalina... Trzeba korzystać!... Was, Polaków, Stalin wywoził z kresów na Sybir i pod biegun, ale na te same lagry skazywał i nas, komunistów!... Nas, komunistów, mordował Stalin po piwnicach, waszych oficerów uśmiercał w Katyniu takim samym strzałem w tył czaszki! Naszym „alowskim” partyzantom nie dostarczał broni, tak samo, jak nie dawał jej oddziałom AK!... Z takich „paraleli” wyrastała miła dla komunistów więź wspólnoty z narodem polskim... W tym kierunku — logicznie, naturalnie — rozwijać by się musiała dyskusja dalsza...

Nie rozwinęła się... Ucięto ją nagle!... Dlaczego? Moskwa uznała chyba za jeszcze przedwczesne obarczanie Stalina odpowiedzialnością za mord katyński i za zbrodnie pośredniego uczestnictwa w zburzeniu Warszawy... Z drugiej strony — społeczeństwo nie było skłonne ani ścisnąć wyciąganę do niego dłoni komunistów, ani nie ufało im, ani „pokrewieństwa” narodowego z nimi nie chciało... Nie powiodło się więc i tu. Wyrosło stąd natomiast poważne niebezpieczeństwo... Dla komunistów, oczywiście... Bo przy uważniejszej lekturze tej „dyskusji” prasowej dostrzegano się, jeśli nie podnoszące się żądanie, to odzywające się „między wierszami” oczekiwanie: *zmiany stosunku do Rosji*... Bo jeśli Rosja Stalina tak postępowała wobec Polski i komunistów, to dlaczego ma się trwać w takim związku z nią, jak wczorajszy i dzisiejszy?

Tylko tym podnoszącym się żądaniem czy oczekiwaniami wytłumaczyć można aż dwukrotne wystąpienie w tej sprawie „premiera” Cyrankiewicza

w Sejmie. 23 kwietnia podkreślał: „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jest kamieniem węgielnym naszej polityki”. Dodawał, uprzedzając, że „czeka gorzkie rozczarowanie każdego, kto się zdziwi, iż zdola ubiec kłm między krajami demokracji ludowej a Związkiem Radzieckim”. W przemówieniu, zamykającym sesję, 29 kwietnia, mówił o „kubkach zimnej wody na głowy” tych, którzy się karmią złudzeniami co do istoty stosunku między Partią Komunistyczną w Polsce i Związkiem Sowieckim... Toteż dnia 29 kwietnia Ochab w swoim artykule w moskiewskiej „Pravdzie” uzupełniał Cyrankiewicza: „Przyjaźń polsko-radziecka była i jest fundamentem naszej polityki”. Takich stwierdzeń nie rzuca się bez powodu!...

Ochab to nie Tito!... Ani sam przeciw Moskwie buntować się nie będzie, ani nikomu na bunt w Polsce nie pozwoli!... Musiał świstem bata niebezpieczną dyskusję przerwać!... To był powód jeden... Drugi — to skonstatowany przez niego samego bunt, w ramach „dyskusji” podnoszący się otwarcie i coraz wyraźniej przeciw Partii... Bunt ten przeciwpartyjny — częściowo tylko ujawniał się w prasie... Znacznie mocniej odzywał się gdzie indziej...

Organizatorzy imprezy dyskusyjnej początkowo, nie przewidując groźnych dla siebie jej skutków, nie tylko zalecali ją, lecz wymagali, by odbywała się *usiedziwie*. We wszystkich środowiskach — na zwoływanych w tym celu zebraniach, w organizacjach młodzieżowych, w biurach, fabrykach, w całej Polsce, nawet w mieścinach „deskami od świata zabitych”. Pod koniec kwietnia dopiero ukazywać się zaczęły i — zresztą — szybko znikły wraz z zamierzającą „dyskusją” prasową sprawozdania, reportaże, korespondencje, mówiące o przebiegu takich dyskusyjnych zebrań... Oto „Przegląd Kulturalny” z reportażem Janiny Broniewskiej „Pytania z odpowiedzią i bez odpowiedzi”, oto „Nowa Kultura” z rozważaniami Marii Kureckiej „O kompleksach prowincji”, oto „Poprosztu” z artykułem sprawozdawczym Mieczysława Górskiego „Uwaga!... Historia”!...

Ten właśnie Górski stwierdzał, że „przez wszystkie zebrania (dyskusyjne) jak gdyby czarną nicią przewijał się ludzki strach”. Na jednym z zebrań „ludzie zadawali pytania, siedząc, a często chowając się za sąsiadami”, żeby „siedzący za prezydialnym stołem nie zobaczyli, kto to pyta”. „Działo się tak — pisze Górski — mimo, że każdemu zebraniu starałem się nadać ton jak najmniej oficjalny i choć zapewniałem, że nie powinno być tematów tabu, że nikt nie będzie notował nazwisk ani pytających, ani dyskutujących”. „Na zebraniu w warsztatach samochodowych, gdy zanotowałem treść postawionych pytań (by na nie później odpowiedzieć) — ktoś z głębi sali krzyknął: Obiecałście nie notować nazwisk, a przecie notujecie”. I — konstatuje autor — „dyskusja zamarała natychmiast, przestano zadawać pytania”.

Kurecka w swoich rozważaniach opowiada, jak to odwiedził ją „młody student warszawskiego uniwersytetu”: „przyjechał do rodziny, która mieszka w jednym z powiatów szczyńskich”. Pytali go ludzie na tej głuchej prowincji o moskiewski kongres, no i o tym, co na ten temat mówi się w Warszawie. „Odpowiedziałem im, co wiem — wyznawał student — ale ciotka powiada: Gadał ty sobie zdrów! To może tak w Warszawie, ale u nas po dawnemu miejscowe czynniki jak trzymały za pysk, tak trzymają. Nie próbuj no czasem wywrócić się przy zbójnych z tymi wiadomościami!” Górski, opisując swój pobyt w Elblą-

gu, stwierdza: „Ludzie ciągle jeszcze nie wierzą w szczerze przeprowadzanych reform i zmian, ciągle oczekują, że jakiegoś pięknego dnia ktoś da sygnał i wszystko wróci do normy, zostanie po staremu”...

NIE POMYLILI SIĘ... Sygnał oczekiwany dał Ochab... Ale przecie na tych zebraniach panował nie tylko strach... Faktem bezspornym, bo potwierdzonym z wielu stron, była niechęć do dyskusji o kongresie moskiewskim i o „szkodliwości kultu jednostki”. Korzystano z zebrania, by nie tyle poruszyć, co „wygarnąć” różne bolączki: na warszawskim Żeraniu albo w fabryce im. Świerczewskiego powtarzało się to samo — mówi jeden z robotników: „My dobrze wiemy, jaki popłoch wywołał dwudziesty zjazd”, czyli moskiewski kongres z jego rewelacjami o Stalinie. Ale — mówi robotnik dalej — „chciałbym głos zabrać na nasze codzienne, ludzkie sprawy — trzeba zacząć od suteren, od sprawy mieszkań”.

Drugi podejwuje: „Ja tylko w swojej sprawie. W sprawie mieszkania. Oboje z żoną pracujemy w fabryce, a nie możemy mieć przy sobie dziecka, które się musi chować daleko od nas, u babki”. „Czy to — woła ten robotnik — czy to nie barbarzyństwo w ustroju socjalistycznym, że matka nie może chować swego dziecka?”. Inny zapytał: „Mielśmy trzy obniżki cen... Miał być podwyżka (zarobków) o 40 proc., a chodząc po rynku — widzisz tę podwyżkę?”. „Gdzie — pytał inny — gdzie jest ten entuzjazm robotników, że dogonimy Francję, Włochy, skoro ja na ten przykład w ostatni miesiąc zarobiłem 800 złotych, a materiał na jesienkę kosztuje po 600 złotych za metr?”. Ludzie pracy w biedzie i w nędzy, a jednocześnie — powiada inny: „widzimy limuzyny, którymi służą (kacytki) jeżdżąc na targ po pietruszkę”!...

Tak to wyglądała ta dyskusja na zebraniach: zamiast roztrząsać kwestię „szkodliwości kultu jednostki” — krytykowano i atakowano kacytki ze wszystkich szezebli... Przypomina to „dyskusję”, jaką w swoim czasie zorganizowano w Nowej Hucie z racji Ważykowego „Pocmatu dla dorosłych”. Wszyscy „dyskutanci” stwierdzali, że Ważyk napisał prawdę, że tylko zrobił, że „nie grzmotną” owych panów, co to w biurach siedzą w wygodnych fotelach, a na świat patrzają „poprzez finansczki lśniący limuzyny”!...

To nie była „dyskusja”. To był bunt... Ochab musiał użyć moskiewskiego knuta!... Zastawiało!... Oczywiście — spada cisza... Ostrzeżeniem, groźbą knuta można zamknąć ludziom usta... Będą milczeli... Ale czy przestaną myśleć i czuć?...

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądane.

NYLONY — Morley, 2 pary ...	20/-
CREPE NYLONS — 2 pary ...	28/-
POSCZOCHY wełn. — 2 pary ...	27/6
SKARPEKTY nyl. (crepe) 2 p. ...	25/-
BOTY podbite barankiem ...	77/-
SWETER — kardigan wełn. ...	32/6
WŁÓZKA 3 ply — 16 oz. ...	25/-
APASZKA Kaszmir, wzór turecki ...	25/-
WSYPY org. sudeckie — yard ...	16/-
MATERIAŁ wełn. na sukienkę ...	57/6
FLASZCZ pletkowy Prima ...	25/-
PARKER, pióro kulkowe ...	23/6
PARKER lub WATERMAN lot. ...	25/-
PARKER „21” model eksport. ...	35/-
BRZYTWA Solingen H. G. ...	25/-
GUMA na podeszwy ca 6 lb. ...	45/-
NESCAPE 6 pus. 100% Coffee ...	25/-

PELEN KATALOG
oraz NOWY CENNIK LEKARSTW
(400 pozycji) bezpłatnie

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Road, London, S.W.5
(Earls Court). Tel. FRE 7888

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Daleki

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspresowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

POLSKI OPTYK D. S. GUNSTON, F. A. D. O.

Dispensing Optician Tel. WES 6079
Troy Court, 216 Kensington High St., London W. 8.
OKULARY I NAPRAWY
Okulary do Polski na recepty krajowe. Godziny przyjęć: od poniedziałku do piątku 9.30—18; w soboty 9.30—13.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Wobec opozycji rady związkowej (Bundesrat) przeciw wprowadzeniu osiemnastomiesięcznej służby obowiązkowej rząd odłożył ostateczną rozgrywkę i decyduje do jesieni. Nastąpi zatem dalsza zwłoka w wykonaniu postanowień umowy paryskiej z października 1954, choć zarówno rząd jak i większość w parlamencie obstają przy wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. Zapowiedź ponownego zmniejszenia sowieckich sił zbrojnych była wodą na młyn socjal-demokratów, zwalczających coraz bardziej kategorycznie jakąkolwiek formę poboru i domagających się stworzenia jedynie małych, zawodowych sił zbrojnych.

Mimo tych trudności przygotowania do stworzenia półmilionowych sił zbrojnych postępują naprzód. W połowie maja gen. Heusinger przejął w Bremerhafen pierwszy transport sprzętu amerykańskiego, obejmujący m.in. 23 lekkie czołgi, 7 samobieżnych haubic i 20 pojazdów ratowniczych. Niezależnie od tego niemieckie oddziały kadrowe i szkoły otrzymały różnorodny sprzęt bezpośrednio z lokalnych składów amerykańskich i brytyjskich. Formowanie kadry pierwszej brygady spadochronowej dobiega końca. Dodatek do nowego preliminarza budżetowego przewiduje 142 miliony marek jedynie na wyposażenie 134 koszar i 20 szkół wojskowych o pojem. po 1.000 włącznie 300 ludzi. Kwota ta nie obejmuje ani budowy nowych koszar, ani przebudowy istniejących. Znamiennym jest fakt, że koszt urządzenia izby żołnierskiej dla 6 szeregowców preliminarz wynosi 3.235 marek, (kasyna oficerskiego na 2.030 marek). Najdroższe będą kuchnie: 85.000 marek. Globalna suma wydatków na sformowanie i wyposażenie półmilionowych sił zbrojnych obliczana jest na 45 miliardów marek, rozłożonych oczywiście na kilka lat. Podług planu, przedstawionego już parlamentowi, koszt wystawienia samego lotnictwa obliczany jest na równowartość 500 milionów funtów. Z tej sumy zatwierdzono już 40 milionów na zakup 300 do 500 samolotów.

Szefem departamentu lotnictwa został gen. Kammhuber. Jest on, po Speidelu i Heusingerze, trzecim generałem z trzema gwiazdkami. Na początku czerwca zmarł pierwszy z reaktywowanych generałów niemieckich, Radowski.

Marynarka wojenna obsadziła i uruchomiła jako pierwsze swoje jednostki trzy łodzie patrolowe o szybkości 40 węzłów i załozę 17 ludzi, które zostały swego czasu zbudowane nielegalnie i skonfiskowane przez brytyjską „Navy”.

Długotrwały spor między Niemcami Zachodnimi i trzema mocarstwami zachodnimi, wywołany odmową ministra finansów, Schaefera, dalszego pokrywania kosztów utrzymania sił anglosaskich i francuskich, stacjonowanych w Niemczech, został, bezpośrednio przed wyjazdem Adenauera do Ameryki załatwiony kompromisowo. Najpierw w dniu 7. czerwca, między Niemcami i Ameryką. Nowa umowa zapewnia jej zwrot równowartości 55 milionów funtów. Ile otrzymała W. Brytania zamiast dotychczas płaconych 70 milionów funtów, jeszcze nie wiadomo. Zgadza się ona (tak samo jak Francja) na obniżenie świadczeń o 25%.

SZWAJCARIA. W międzynarodowych pokazach lotniczych, odbytych w końcu maja na lotnisku Dübendorf pod Zurychem, wzięło udział 10 państw, w tym 2 z poza żelaznej kurtyny, mianowicie Sowieci i Czechosłowacja. W przeciwieństwie do państw zachodnich państwa komunistyczne nie zademonstrowały typów wojskowych, lecz jedynie komunikacyjne względnie sportowe. Największą atrakcją był sowiecki samolot komunikacyjny Tu-104, którym Serow przyleciał swego czasu do Londynu. Największe wrażenie zrobiły jednak akrobacje amerykańskich myśliwców „Supersabre F-100” oraz kilku typów francuskich, m.in. „Mystere”. Również popisy brytyjskich myśliwców „Hunter Mk IV i Mk VI” oraz szwedzkich myśliwców „J-29” wypadły znakomicie. Niemalą sensacją wywołały również przeloty sześciolinkowych bombowców amerykańskich B-47 oraz brytyjskich bombowców czterosiłnikowych „Valiant”. Te ostatnie wróciły bez lądowania do baz brytyjskich. Poza samolotami, Ameryka i Szwajcaria zademonstrowały kilka odmian kierowanych rakiet przeciwlotniczych.

HOLANDIA. Spośród kilkudziesięciu myśliwców bombowych F-84, dostarczonych ostatnio przez Amerykę, aż trzy rozbiły się 18. maja wskutek przedwczesnego wyskoczenia załóg, przewidzianych, że paliwo się kończy. Czwarty samolot zdołał wrócić do bazy.

HISZPANIA. W pierwszych dniach czerwca doszło do zasadniczego porozumienia w sprawie wybudowania trzech dodatkowych baz dla lotnictwa amerykańskiego. Powstała one prawdopodobnie w Reus pod Saragossą, w Los llanos pod Albacete i w Ecija w pobliżu Cordoby. Dwie pierwsze są już bazami lotnictwa hiszpańskiego.

Kage.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSŁĄKOWY

TAZAB

● MATERIAŁY
● LEKARSTWA
● ŻYWNOSĆ

22. ROLAND GARDENS * LONDON * S.W.7

POSZUKIWANIE
TADEUSZA PROCHOWSKIEGO (b. major WP) przebywającego przypuszczalnie w Nowym Jorku oraz żonę Wiktorię i syna Jerzego (na uniw. w N. Jorku) poszukuje Anna Rose née Prochowska, Postal Services Dept., Singapore 1.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne w dużym wyborze tanio i zawsze świeżo do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N.7.
Tel. LOR 6069

PROFESOR ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

W numerze 5/64 londyńskiego „Przeglądu Zachodniego” ukazał się tekst przemówienia red. R. Piestrzyckiego, wygłoszonego na uroczystej wieczornicy, urządzonej w Londynie w dniu 13 kwietnia br. przez Związek Polskich Ziem Zachodnich. Drukujemy poniżej ten ustęp przemówienia, który był poświęcony zmarłemu prof. Zygmuntowi Wojciechowskiemu.

★

Nie jest prawdą, że uzasadnienie naszej obecności na Odrze i Nysie było wynalezione przez komunistów i narzucone nam przez Rosję Sowiecką. Wiemy bowiem, że to polska myśl polityczna i polska nauka torowały drogę powrotu do naszego na stare szlaki piastowskie. Polski polityk, polski pisarz, polski uczynek odegrali tu, jak to często bywa w historii, rolę pionierów.

Pozwól Państwu, że skorzystam z tej sposobności, by skierować ich uwagę na postać jednego z takich pionierów, szczególnie zasłużonego, na niedawno zmarłego wybitnego uczonego prof. Zygmunta Wojciechowskiego, dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Omnienie jego bogatej spuścizny historycznej, wydanych przez niego tomoów poświęconych różnym problemom Polski z okresu średniowiecza i początków Państwa Polskiego przekroczyłoby ramy tego przemówienia. Wystarczy powiedzieć, że plan niezwykle bujny 30-letniej pracy naukowej prof. Wojciechowskiego, który zmarł w siłę wieku, obejmuje takie pozycje jak np. „Ustrój polityczny Śląska do końca XIV wieku”, „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski”, „Mieszko I i powstanie Państwa Polskiego”, „Polska nad Wisłą i Odrą w X w.”, wydane w roku 1945. W czasie wojny i okupacji z żoną Marią napisał popularną książkę: „Polska Piastów i Jagiellonów”.

Trudno było omówić na tym miejscu wszystkie te i inne prace naukowe tego znakomitego ucznia wielkiego Balzara. Przybywszy w roku 1925 do Poznania, jako 25-letni profesor Uniwersytetu, rozwinął tam działalność przekraczającą normalną pracę profesorską. Stał się założycielem własnej szkoły naukowej, gromadząc dookoła siebie licznych współpracowników i uczniów. Miałem możliwość przez wiele lat obserwować z bliska jego niezmienną energię, lotność jego umysłu, zdumiewającą pracowitość, a jednocześnie jego bujność i żywotność, mimo słabego zdrowia, które zawsze budziło niepokój.

Nie przypominam tak zwanego mola książkowego. Interesowało go życie i chwila bieżąca. Ambicją jego było nie tylko badać historię, lecz być jej współtwórcą. Ambicja ta skierowywała go na tory polityczne, które przynosiły mu różne konflikty, rozczarowania i rozstania raz z tymi, raz z innymi. Jego decyzje polityczne po wojnie ostatniej oddaliły go od wielu jego przyjaciół, którzy pozostali na emigracji. Wrodzony entuzjazm, chwilami niemal dziecięcy, przy wielkiej trzeźwości naukowej i badawczej, żywiołowość, przeradzająca się nawet w fanatyzm, przekazywała mu nie raz we wszechstronnym umiowaniu zagadnień, co zawsze charakteryzuje prawdziwego polityka i męża stanu. Trzeba jednak przyznać, że współpracę swą z kółami reżymowymi po wojnie Z. Wojciechowski ograniczał do minimum, do granic naukowych, niezbędnych do utrzymania przy życiu Instytutu Zachodniego.

Zadanie to nie było łatwe. Przed przeszło rokiem w doskonałym redagowanym londyńskim „Przeglądzie Zachodnim”, miesięczniku Związku Polskich Ziem Zachodnich ukazał się cykl artykułów red. Heciaka o ograniczeniu przez reżym komunistyczny kompetencji zasięgu działalności i charakteru Instytutu. Niektóre działy pracy Instytutu zostały mu odebrane, a całość działalności poddana zdecydowanej kontroli reżymu. Red. Heciak oparł swe twierdzenia na sprawozdaniu, jakie prof. Z. Wojciechowski składał na rocznym zebraniu Instytutu Zachodniego za rok 1953/54. Z krytyką prac Instytutu na tym zebraniu wystąpili różni współpracownicy prof. Wojciechowskiego często jego uczniowie jak np. dr. Suchocki, zawiązujący mu swą karierę i swą pozycję.

Krytyka dotyczyła w szczególności sposobu redagowania poznańskiego „Przeglądu Zachodniego”, głównego organu publicystyczno-naukowego Instytutu Zachodniego. M.in. dr. Suchocki zaznaczał, że redakcja „Przeglądu” (czyli po prostu sam prof. Wojciechowski) za mało uwzględniła „wszystkie przemiany, które wzięły swój początek ze zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej” — zatem rewolucji bolszewickiej. Suchocki doradzał również, cytując tu jego słowa: „przebadanie i przedstawianie postępowego, rewolucyjnego i przyjaznego narodowi polskiemu nurtu w dziejach Niemiec, jego współpracy z postępowymi czynnikami polskimi, w szczególności z polską klasą robotniczą, relacjonowanie rozwoju przyjaźni polsko-niemieckiej, z drugiej zaś strony zadanie przeciwdziałania się już rozbudowanej i wciąż dalej rozbudowanej się machinie rewizjonizmu narodowego Niemiec Zachodnich”. Suchocki domagał się zważenia tematyki, zrezygnowania z omawiania za-

gadnień pomorskich, śląskich, warmińsko-mazurskich oraz samej problematyki niemieckiej. Wreszcie żądał stosowania w pracy redakcyjnej metody dziś systemu „kolegialnego”, co już godziło w osobę prof. Wojciechowskiego, którego silna indywidualność narzucała się każdemu zespołowi, z którym pracował.

Oczywiście nie znamy wszystkich kulis tych zatargów i dramatów wewnętrznych, które na pewno szarpały nerwy Wojciechowskiego, nie mającego nigdy nic wspólnego ani z marksizmem, ani z Rosją Sowiecką i nie znającego jej metod. Wyobrażał on sobie po wojnie z roku 1939—45, że w Polsce zwycięży w końcu jakiś narodowy komunizm, który stanie się bardziej narodowy niż komunistyczny i nie będzie przeszkadzał wysiłkom Instytutu. Tak się początkowo mogło wydawać. Wojciechowski zapomniał wszakże, że rzeczywistość w Polsce musiała i musi ułożyć się według życzeń Moskwy oraz że wszelka praca, podejmowana w Polsce — a więc i praca Instytutu Zachodniego musi być podporządkowana polityce i taktyce Kremla.

Nie zmniejsza to wszakże wielkich zasług Zygmunta Wojciechowskiego przed wojną, jak i po wojnie w zakresie walki naukowej i politycznej o odzyskanie starych ziem piastowskich. Tutaj jego fanatyzm, upór, powiedziabym jego jednostronność w działaniu były mu bardzo pomocne; autorytet zaś jego naukowy, jego rozległa wiedza, szanowane były nawet przez Niemców. Pamiętam jeszcze przed wojną, jak zwierzał się przyjacielom w Poznaniu ze swej naukowej wyprawy na wyspę Wołyn i wyjścia Odry, gdzie znajdowały się ślady Odrody słowiańskiego. Pamiętam, jak na kilka lat przed wojną na zebraniu publicznym w Poznaniu uzasadniał, że granica Odry jest naturalną granicą Polski na Zachodzie. Granicę traktatu wersalskiego uważał słusznie za wytwór kompromisu, złego kompromisu.

Polska nie zamierzała oczywiście zmieniać tej granicy siłą. Było jednak jasne, że z chwilą, gdy Niemcy granicę traktatu wersalskiego naruszą i pogwałcą, cały problem granicy naszej na Zachodzie zostanie otwarty i że Polska będzie wówczas dążyła do przesunięcia jej na Odrę.

Mówię to dlatego, by wykazać, że myśl o tej granicy nie narodziła się ni z tego ni z owego po roku 1945 jako wyraz przejściowej koniunktury lub że była ona obcą polskiej myśli politycznej, polskiej ideologii, polskiej nauce i została nam narzucona z zewnątrz.

O ZIEMI PIASTOWSKIE

Zresztą sam Zygmunt Wojciechowski wyraźnie ustalił, jaki tok polskiej myśli politycznej skierował go na tory walki o ziemię piastowską, ku czemu zresztą predestynowały go również zainteresowania naukowe, związane z historią pierwszych Piastów.

W czerwcu 1955 roku, a więc na cztery miesiące przed zgonem prof. Wojciechowskiego odbyła się w Poznaniu uroczystość 30-letniej pracy profesury i 10-cio lecia pracy w Instytucie Zachodnim. Prof. Wojciechowski wygłosił na obchodzie przemówienie, które stało się niejako jego testamentem, jego wyznaniem wiary. Tekst przemówienia — nie wiemy czy pełny — wydrukowano poznańskim „Przeglądzie Zachodnim” w numerze 5—6 z 1955 roku.

Na 9 stron druku przemówienia dwie poświęcił Wojciechowski rodzinemu miastu Lwówowi, przeytemu tam dzieństwu, patriotycznej tradycji tego drogiego wszystkim Polakom grodu. Mówił o ojcu swym Konstantym, dyrektorskim gimnazjum i sekretarzu Polskiej Macierzy we Lwowie. Wspominał z rozróżnieniem niemal atmosferę uniwersyteckiego miasta. Przemówienie rozpoczęte tym odważnym przypomnieniem miasta zabranego i w Polsce przemierzanego kończyło się również odważną krytyką organizacji nauki w Polsce pod reżymem komunistycznym. Jej, jak to nazwał mówca dyplomatycznie, „nadmiernej centralizacji”.

„Byłem i jestem zdania — mówił Wojciechowski — że uczony winien mieć stworzone elementarne warunki pracy w środowisku, w którym pracuje, bez konieczności stałych systematycznych wyjazdów do Warszawy. Uczony musi mieć warunki na spokojną długolową pracę. Ta praca nie może być rwana o bawą przed niespodziewanym wezwaniem na takie czy inne posiedzenie lub zebranie. Uczony współczesny żyje

w stanie ustawicznego lęku, że dostanie telegram lub list express wzywający go na to, czy inne posiedzenie...”

Otóż w tym przemówieniu nie pozbawionym akcentów tak odważnych i tak wymownych, jest jeszcze jeden ustęp bardzo znamienity. Wśród osób, które największy wpływ wywarły na Wojciechowskiego wymienił po ojcu swym i po prof. Balcerze, Romana Dmowskiego:

„Trzecią osobą, która zaciążyła na moim rozwoju umysłowym był znany polityk i działacz narodowo-demokratyczny Roman Dmowski. Poznałem go osobiście dopiero w latach późniejszych, bodaj dopiero w roku 1930. Ale książkę jego pt.: „Niemcy, Rosja i kwestia polska” przeczytałem z zapartym oddechem już jako uczeń gimnazjalny. Muszę powiedzieć, że cała późniejsza przeze mnie formułowana koncepcja ziem macierzystych Polski — właściwie in nuce tkwiła już w tej książce. Ja ją później tylko wprowadziłem w dziedzinę rozumowania historycznego.

I znów nie chcę powiedzieć, jakoby stanowisko Dmowskiego miało być dla problematyki polskiej i niemieckiej normatywne, wiemy przecież, że dzisiaj na te sprawy patrzymy inaczej. Ze bierzemy pod uwagę rozwój społeczny w danym okresie, układ sił klasowych i pod tym kątem widzenia oceniamy wypadki.

Ale Dmowski trafnie scharakteryzował tendencje niemieckie z okresu junkierskiego i kapitalizmu. Do poszczególnych rozdziałów jego książki można pododawać udokumentowane cytaty „Allderschow” w wydaniu Ernsta Hassego czy innych.”

Wymienienie (choć z zastrzeżeniami) koniunktury wobec polityki reżymu Dmowskiego i wyprowadzenie własnej działalności z jednego z polskich źródeł myśli politycznej, było jakże znamienitym, podkreśleniem wobec słuchaczy i wobec potomności, że działalność swą i działalność Instytutu Zachodniego na Ziemiach Odzyskanych rozumiał Wojciechowski jako robotę polską, z polskich założeń wynikającą i ku polskim celom zmierzającą. Nie potrzeba dodawać, że na żadnego komunistę zmarłego czy żywego, Wojciechowski się nie powołał.

Wdzieliśmy, jak w trudnych warunkach robotę jego była wykonywana, na jakie natrącały opory i trudności stawiane jej przez reżym komunistyczny. Trudności te zapewne wzmożą się obecnie jeszcze bardziej. Po śmierci Wojciechowskiego resztki niezależności Inst. Zachodniego w Poznaniu prawdopodobnie znikną.

Szczególnie niepokojące pod tym względem brzmiało sprawozdanie z walnego zebrania Instytutu z dnia 26 lutego b. roku zamieszczone w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” z dnia 11 marca b. roku p. t. „Instytut Zachodni wobec nowych zadań”. Artykuł stwierdzał otwarcie, że śmierć prof. Wojciechowskiego „zamknęła pewien okres” działalności Instytutu i że zatem należy go dostosować „do nowych zadań i nowych możliwości”, a nawet zastanowić się nad samą koncepcją Instytutu. Powołana w tym celu komisja wysunęła przede wszystkim, jak zaznaczał „Tygodnik Powszechny” konieczność „silniejszego uwzględnienia problematyki bieżącej we wszystkich wydawnictwach”.

Krótko mówiąc, kontrola reżymu nad Instytutem Zachodnim w Polsce stanie się jeszcze silniejsza i bezwzględniejsza.

Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na te fakty, by zaznaczyć, że wobec planów dalszego skrepowania przez komunistyczną instytucję naukową w Kraju powołanej, do badania zagadnień Ziemi Zachodnich, wstąpiła i w tej dziedzinie rola emigracji polskiej, istniejącego tu Związku Polskich Ziem Zachodnich z wydawanym w Londynie „Przeglądem Zachodnim” na czele. Choć bowiem możemy z ufnosnością opierać się na dotychczasowych osiągnięciach w zakresie utwierdzenia granicy na Odrze i Nysie, to jednak pamiętać musimy, że czasy najtrudniejsze mamy przed sobą.



RALEIGH
Najlepszy angielski
R O W E R
wysła do Polski
HASKOBA
2, Hogarth Road,
London, S. W. 5.

Wysyłając paczki przez Londyn, skracasz drogę do Kraju
MATERIAŁY, LEKARSTWA ŻYWNOSĆ, PLASTYKI,
NYLONY I INNE ARTYKUŁY
idą szybko do Polski przez
WHITE EAGLE STORES
(„SKŁADY POD BIAŁYM ORŁEM”)
8A, Thurlow Place, London S. W. 7, England

Polskie życie kulturalne

ODKRYCIA HISTORYCZNE I SPRAWY BIEŻĄCE

Rok Mickiewiczowski, jakkolwiek wiąże się ze wszystkimi poczynaniami kulturalnymi wcale ściśle, przecież nie przytłumił spraw związanych z badaniami w dziedzinie prac historycznych.

Wydatniło się to na ostatnich dwu zebraniach naukowych w Polskim Towarzystwie Historycznym odbytych w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Oba poświęcone były zagadnieniom z okresu wczesnego średniowiecza polskiego i dotyczyły sprawy podniesionej szczególnie mocno w ostatnich czasach przez historiozofię polską na emigracji, a zwłaszcza w wielkim dziele prof. H. Paszkiewicza o „Genezie Rusi”.

Pierwszy referat wygłosił znawca dzieł wojny p. Jakub Hoffman mówiąc na temat „Początków hierarchii Kościoła Wschodniego na Wołyniu”. Przy tej sposobności prelegent powołał się m.in. na nieznane dotychczas źródło mianowicie pismo Papieża Jana XIII z początków X stulecia, w którym mowa była o zezwoleniu na utworzenie biskupstwa w Pradze, ale z zastrzeżeniem, aby nie było ono obrządku starobułgarskiego lub w języku słowiańskim, chodziło prawdopodobnie o obrządek wprowadzony przez św. Cyryla i Metodego, jak również, aby nie było w obrządku ruskim. Co pod tą tajemniczą nazwą się kryło ani referent, ani uczestnicy dyskusji rekrutujący się z doborowego audytorium wytrwałych historyków nie umieli wyjaśnić, dopatrując się w nim jednak co najmniej potwierdzenia niektórych przypuszczeń poczynionych przez prof. Paszkiewicza na temat istnienia na ziemiach polskich Kościoła obrządku słowiańskiego, wyrażenie odrębnego od obrządku łacińskiego.

Praca nad omówieniem nowego źródła w tej sprawie przedstawionej przez p. Hoffmana, ma być ogłoszona w jednym z najbliższych numerów wychodzącego w Rzymie czasopisma historycznego „Antemurale” i komunikat na ten temat ukazać się ma również w czasopiśmie Towarzystwa Historycznego pn. „Teki Historyczne”.

Przy tej sposobności okazało się, że nowy, wcale okazały zeszyt tego czasopisma wydawanego w Londynie, który tym razem ukazuje się już jako rocznik za r. 1955, i liczyć będzie ok. 200 stron druku, jest już pod prasą i ukazuje się w niedługim czasie. Zwiastem on będzie artykuł prof. Oskara Haleckiego z Nowego Jorku o zeszlenczym międzynarodowym Kongresie historycznym w Rzymie i o zwołanym na jesień Kongresie Wolnej Kultury w Paryżu. Do Roku Mickiewiczowskiego nawiązuje następny artykuł prof. W. Lednickiego również ze Stanów Zjednoczonych o „Mickiewiczu jako romantycznym ambasadzie Polski przy dworze realizmu”, dalej art. gen. M. Kukieła o stanie nauk historycznych w Kraju w epoce stalinizmu oraz mgr. M. Danilewiczowej „Rzut oka na krajowe prace z zakresu literatury (1945—1956)”. Jak z tego wynika zeszyt ten będzie porównywalny z zagadnieniami z historii, jak i historii literatury, co niewątpliwie rozszerzy jego krąg czytelników. Zeszyt ten będzie się mógł ukazać dzięki zasiłkowi z funduszu Kongresu Kultury na sfinansowanie części poświęconej kongresowi oraz z funduszu jubileuszowego, który powstał z racji 70-lecia gen. M. Kukieła.

★

Wracając do nowych odkryć historycznych w dziedzinie polskiej medievalistyki, wspomnieć należy o wykładzie prof. dr K. Lanckorońskiej na kolejnym zebraniu naukowym Tow. Historycznego, który wygłosiła ona po powrocie ze studiów prowadzonych w Rzymie. Pod skromnym tytułem „W przededniu powrotu Kazimierza Odnowiciela” kryło się po prostu nowe, odkrywcze naświetlenie problemu krwawych rozruchów i wojny domowej, która wybuchła w r. 1038 przed wstąpieniem na tron Kazimierza Odnowiciela, wnuka Chrobrego. Do ostatnich czasów, aż po prace Zygmunta Wojciechowskiego rozruchy te tłumaczono jako reakcję pogańską. Dopiero w I tomie zbiorowej „Historii Polskiej” napisanej obecnie w latach 1950 w rozdziale opracowanym przez Łomiankiego te krwawe rozruchy są nazywane po prostu powstaniem ludowym. Jakże było jego podłożem wskazuje na to oświetlenie oparte o nowe źródła wydobyte i omówione przez prof. Lanckorońską.

Rozruchy te przypadły po zabójstwie brata Kazimierza króla Bolesława Zapomnianego, który był przypuszczalnie obrządku słowiańskiego, i który w odwet za swe haniebne czyny został potem przez kronikarzy z historii wręcz wymazany. Kazimierz Odnowiciel był wówczas w kłopotach poza granicami Kraju. Powrót jego umożliwiła pomoc cesarza niemieckiego i papieża zapewne za cenę przywrócenia panowania obrządku łacińskiego w Polsce. Na podstawie drobnej analizy wszystkich rozporządzalnych źródeł w tej sprawie prelegentka doszła do wniosku, że krwawe rozruchy, które wtedy wybuchły połączone z buntami i opianowaniem władzy przez zbuntowanych, wywołane były nie powrotną falą pogaństwa w Polsce, ale walkami w związku z odradzającym się wówczas ob-

rzędkiem słowiańskim, którego wpływy w Polsce sięgały wówczas bardzo daleko.

Dyskusję zajął prof. H. Paszkiewicz, który podkreślił trzy najważniejsze przyoczyny rzucające nowe światło na ten tajemniczy okres historii Polski: 1) hipoteza o reakcji pogańskiej nie da się utrzymać, 2) odmiennosć traktowania spraw finansowych związanych z świętopietrzem przez Kościół łaciński i słowiański, 3) zwrócenie uwagi na Bolesława Zapomnianego i związaną z tym historią zacieraania śladów istnienia obrządku słowiańskiego w Polsce. Po dalszych zapytaniach i głosach w dyskusji, w której brali m.in. udział pp. prof. Skwarczyński, p. Hoffman, p. P. Zaremba, inż. Szepanowski, gen. Kukiel zamknął ten niezwykle ciekawy wieczór nie tylko słowami uznania dla prelegentki, ale również podkreśleniem swych wrażeń jakiegś groźnej tajemnicy łączącej się z osobą Bolesława Zapomnianego i dramatycznym stanem rzeczy w chwili powrotu Kazimierza Odnowiciela do Polski.

Jeszcze przed przerwą wakacyjną odbędzie się w drugiej połowie czerwca w Instytucie im. W. Sikorskiego wieczór urządzony w ramach trwającego nadal na emigracji Roku Mickiewiczowskiego. Wypełni go odczyt gen. M. Kukieła o „Mickiewiczu w konspiracji”.

★

Jak przyjemne z pożytecznym i poważne z wesołym potrafi łączyć młodzież w swych imprezach pokazano na „Sesji Pytań” urządzanej przez Stowarzyszenie Młodzieży „KIM” (Krzyż i Miecz) w sali domu Zjednoczenia Polek. Na członków „Trustu mózgow” zaproszono przebywającego w Londynie na urlopie profesora biologii Uniwersytetu w Chartumie dr J. Rzośkę, pisarza J. Jasienicką, i dwóch członków stowarzyszenia pp. P. Cynga i R. Dąbskiego z udziałem w urządzonych przez Radio Wolnej Europy wieczorach pn. „Do dwudziestu razy sztuka”. Pytania stawiane temu zespołowi dotyczyły zarówno spraw polskich, jak i ogólnoludzkich, jednak zawsze aktualnych. Uderzała rozległość poglądów i liberalne podejście do zagadnień wielokrotnie wypowiadających się, a wypowiedzi profesorskie kłanną statecznego kompromisu łączyły wszystko w zgodną harmonię, mocno okraszana zdrową nutą humoru. Popularna na zachodzie zabawa umysłowa — jak widać — zapuszcza coraz głębiej korzenie w środowisku polskiej młodzieży emigracyjnej, wciągając w to i starszych, których wielu i tym razem przyszło przysłuchiwać się rozprawom. (n).

POGRZEB JANA LECHONIA

W wypełnionym po brzegi kościele św. Stanisława w Nowym Jorku odbyło się 12 czerwca uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana Lechonia.

Mszę św. żałobną celebrował ks. plk Franciszek Tyczkowski w asyście ks. Stanisława Pietrzaka diakona i ks. W. Wróbla — subdiakona. Podczas nabożeństwa pienia solowe wykonali artyści polscy: Lucyna Szczępańska („Nie opuszczaj nas” — Brzezińskiego), Kazimierz Zan-Zajac („Na skrzydłach pieśni”) oraz Paweł Prokopien („O Władco Świata” — Moniuszki). Później przy trumnie okrytej flagą polską ks. plk Tyczkowski odprawił „Requiem”.

Trumnę z kościoła wynieśli gen. W. Anders, dr Adam Ciotłok, ambasador R.P. Józef Lipski, kongresman Tadeusz Machrowicz, gen. W. Kowalski, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Ziemowit Karpiński, Aleksander Janta.

W obecności kilkuset najbliższych przyjaciół śp. Jana Lechonia ostatnie modły nad otwartą mogiłą na cmentarzu odmówił ks. plk Tyczkowski.

Przed oddaniem doczesnych szczątków genialnego poety ziemi amerykańskiej, przemawiali nad grobem amb. Józef Lipski w imieniu wolnych Polaków, kongresman Tadeusz Machrowicz w imieniu Polonii amerykańskiej, redaktor naczelny „Nowego Świata” Ignacy Morawski w imieniu tego pisma i dziennikarzy polsko-amerykańskich oraz Kazimierz Wierzyński w imieniu przyjaciół i związku pisarzy polskich na obczyźnie.

W przeddzień pogrzebu, w poniedziałek wieczór, w kaplicy przy zwłokach rżanice odmówił ks. plk Tyczkowski. Przemówienia wygłosili prof. Z. Nagórski Sr., Aleksis Rannit — wiceprezes amer. ośrodka pisarzy na wygnaniu, poeta i serdeczny przyjaciel zmarłego — Józef Wittlin oraz James Putnam — sekretarz amerykańskiego Pen Clubu. („N. Świat”).

PAWEŁ ZAREMBA

RECENZJA

Pamiętnik oblężenia Częstochowy

AUGUSTYN KORDECKI, przeor jasnogórski, napisał swe dzieło pod wrażeniem chwili, bezpośrednio po pamiętnym oblężeniu klasztoru. Przedstawił także sporo faktów z miesięcy zimowych i letnich następnego roku (1656), m.in. szczegóły o powrotnych próbach opanowania Częstochowy przez Wrzeszczowiczów, jak również fakt przybieżenia na pomoc ocalonej już Jasnogórze powstańców z różnych województw Rzeczypospolitej, przede wszystkim partii wielkopolskich, Kuleszy i Żegockiego. Wnosić z tego należy, że pierwsze wydanie książki ukazało się gdzieś w roku 1657 pod szumnym tytułem barokowym: *Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis a Santo Luca depictam et in Monte Claro Cystochoviensi apud religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitae, uncellebrissimo Regni Poloniae Coenobio collocatam, per Succos et alios Hereticos excitata.*

Dedykowane Janowi Kazimierzowi doczekało się wielu wydań, ciesząc się niezwykłą popularnością. Stało się też przedmiotem zaciętej polemiki ze strony Szwedów, którzy lekceważąc może sam fakt porażki swych wojsk pod murami klasztoru, docenili jednak od razu jak wielkie miała ona znaczenie propagandowe. Była przecież po części końcem ich panowania w Polsce, zmobilizowała cały naród do walki. Piszą o tym historycy szwedzcy, podkreślając zwłaszcza udział chłopów w oporze przeciwko Szwedom, oraz fakt niezaprzeczony, że podłożem powstania była obraza uczuć religijnych.

Politycznie Polska poddała się Karolowi Gustawowi i wypowiedziała posłuszeństwo Janowi Kazimierzowi. Uczynili to poszczególne województwa, uczynili to w imieniu nie tylko własnym dostojnicy, uczynili to wojska kwarciane, które zresztą wchodziły w skład korpusu gen. Burharda Muellera i razem z nim oblegały Częstochowę. Przynajmniej formalnie, gdyż czynnego udziału nie brały. Król szwedzki nie był już zaborcą, był „protektorem” Rzeczypospolitej, jego wojska były garnizonami okupacyjnymi, które teoretycznie miały Polskę bronić przed innymi nieprzyjaciółmi, nie zaś wojować z ludnością. Kordecki podejmuje decyzję walki nie mógł liczyć na nie poza opieką Boską; ani na wygnanie Jana Kazimierza, ani na interwencję Austrii, ani na pomoc ze strony szlachty, która się Szwedom poddała.

DECYZJA Kordeckiego była podjęta z wielką ostrożnością, wziętą do przodu religijną: nie godziło się wpuścić do klasztoru-fortecy załogi złożonej z heretyków i pod dowództwem heretyka, nie godziło się też płacić okupu ze skarbów należących do zakonu i kościoła. Gdyby Karol Gustaw postanowił obsadzić Jasnogórę posłusznymi mu chorągiewkami kwarcianymi polskimi i gdyby marszałek Wittenberg lub gen. Mueller nie kierowali się zamiarem obłapienia klasztoru z dóbr doczesnych, tak bardzo na potrzeby wojska szwedzkiego potrzebnych, nie byłoby zapewne ani obrony Częstochowy ani następstw, które zaważyły nie tylko na losach Polski, lecz i Europy.

Nie ulega wątpliwości, że „protekcja” szwedzka w Polsce skończyłaby się jej rozbiorem. Usadowienie się Szwedów na stałe w tej części Europy oznaczałoby w praktyce jej powolną germanizację. Stać się miało inaczej — przegrana pod Częstochową to załamanie się wzrostu imperium szwedzkiego. Choć wojna zakończona pokojem w r. 1660 dała Szwecji ostateczne zaokrąglenie jej terytorium na półwyspie skandynawskim kosztem Duńczyków, była przecież początkiem ich

wycofywania się z licznych posiadłości położonych szerokim łukiem dokoła Bałtyku — w Inflantach, w Prusach, na Pomorzu Szczecińskim, w obszarze Bremy.

Odruch religijny, który w czasie oblężenia Jasnej Góry opanował cały kraj, pomieszał się wnet z narastającym poczuciem solidarności narodowej. Wiara, którą Szwedzi określili jako fanatyzm, zrodziła patriotyzm. Kordecki, z pochodzenia mieszczanin wielkopolski, przewidywał może skutki polityczne swej samotnej decyzji. Napomyna nawet o nich, bardzo wstrętnie, między wierszami swego pamiętnika-sprawozdania. Jako też podstawową jednak wysuwa rzeczywistość ówczesną, która w jego oczach i w oczach współczesnych wiekszości sprowadzała się do znaku równania między katolicyzmem i Polską, tą Polską, która Matkę Boską uznała za swą królową. Ten mistyczny znak równania przetrwał w pojęciach wielu Polaków do dzisiaj, nabierając oczywiście w swym mistycyzmie cech bardziej wysublimowanych.

OD CZASU pierwszego wydania polskiego „Gigantomachii” (Paryż 1844) książka ukazująca się obecnie, w trzecieście rocznicę oblężenia, jest wydaniem siódmym. Jest ono bardzo staranne m.in. w swej szacie graficznej. Wartość jej podwaja obszerniejsze studium monograficzne w postaci wstępu napisanego przez Jana Tokarskiego.

Wstęp obejmuje osiemdziesiąt stron druku. Autor podzielił go na trzy rozdziały. Pierwszy traktuje o dziejach obrazu jasnogórskiego, tłumacząc dlaczego jest on jednocześnie i oryginałem i kopią. Częściowo omówienie tego problemu zamieścił Tokarski w „Orle Białym” (Nr 13/14 z 7.4. br.).

Rozdział drugi wstępu jest kapitalną analizą znaczenia obrony Jasnej Góry w historii Polski. Tokarski odrzuca pokusę wyolbrzymiania trudów i niebezpieczeństw oblężenia przedstawionych bardzo przesadnie w powieściopisarstwie polskim. Stwierdza też duży brak zdecydowania po stronie oblegających. Nie zapomina o małoduszności części załogi i przebywającej w klasztorze szlachty. Naprawia krzywdę moralną jaką Sienkiewicz wyrządził Wrzeszczowiczowi. Szuka za to, i znajduje, przyczyny wielkości tego wydarzenia historycznego i zasług Kordeckiego w wnikliwej i trafnej analizie położenia politycznego Polski.

NIE ze wszystkimi uwagami mogłoby się zgodzić bez zastrzeżeń. Sąd o Czarnieckim jest zbyt powierzchowny, lekceważenie wartości ówczesnego wojska polskiego idzie zbyt daleko w oparciu o oceny jednostronne. To prawda, że niejedną z wodzów polskich nie mógłby być halabardnikiem we Francji. Pamiętać jednak warto, że złych dowódców mieli wówczas także i Francuzi i Hiszpanie i nawet ... Szwedzi. Nieluszną jest uwaga, że Częstochowę oblegali właściwie Niemcy. Owszem Niemcy służyli w każdym wojsku, służyli również w załodze oblężonego klasztoru. Niemniej armia szwedzka była w swym rdzeniu armią narodową, opartą o zaciąg spośród całego społeczeństwa. Była pod tym względem unikatem wśród wszystkich armii europejskich z jedynym może wyjątkiem „New Model” Cromwella, który stworzył go w oparciu o wzory chłopiejskiej piechoty i jazdy złożonej ze Szwedów i Finów, którzy maszerowali po Europie jak chcieli i kiedy chcieli.

Ostatni rozdział wstępu omawia autentyczność pamiętnika Kordeckiego i jego wartość jako dokumentu.

Tokarski jest pisarzem i historykiem katolikiem. Dzięki temu we wnioskach swych może docierać głębiej i przekraczać granice rozumowania, które inni historycy uznają za nieprzekraczalną. Jego wykład wywodu historii Polski i historii katolicyzmu w Polsce nie ma sobie równego pod względem logiki, opartej o przesłanki, do których wyraźnie się przyznaje.

* Ks. Augustyn Kordecki — Pamiętnik Oblężenia Częstochowy 1655 r. Wstępem poprzedził Jan Tokarski. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”. Str. 214 z ilustracjami, w oprawie płóciennej z obwolutą. Cena 15/- lub dol. 2,50.

Ogłaszamy poniżej tekst zasadniczej uchwały, przyjętej przez czwartą krajową Konwencję Kongresu Polonii Amerykańskiej w Filadelfii w dniu 1 czerwca br. Uchwała odzwierciedla dokładnie stanowisko, uczucia i dążenia Polonii Amerykańskiej:

Zebrań w kolebce niepodległości Stanów Zjednoczonych, mieście Filadelfia, Pa. na Czwartym Walnym Zjeździe Kongresu Polonii Amerykańskiej, delegaci i delegatki w dniu wienienia grobów zamiaty kwiatów składamy serca nasze tym, którzy polegali na polach chwały w imię wspólnych ideałów. Amerykanom i Polakom, wszystkim żołnierzom sprawy chrześcijaństwa, demokracji, wolności i sprawiedliwości. Przywołujemy ich, aby z nami obcowali duchem dzisiaj i aby nam mówili, o co walczyli, za co i o co zgineli, abyśmy byli pumni, że ich dzieło nie zostało dokonane, że ich zwycięstwo zostało zmarnowane, bo jeszcze dzisiaj jęcza w niewoli dziesiątki milionów ludzi bolszewizmu, ujarzmione są narody, depłane są ideały, za które oni swe życie poświęcili.

W stulecie jego urodzin składamy hołd pamięci wielkiego Amerykanina, prezydenta Woodrowa Wilsona, który w imieniu Ameryki domagał się i doprowadził do wyzwolenia Polski z dostępu do morza, wskazując swemu narodowi drogę szczytnych ideałów Ameryki.

Obrady nasze odbywają się w roku wyborów, kiedy obie partie wraz z nominacją kandydatów na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych — ogłaszają swe programy polityczne, platformami zwane. Przekonaniem naszym jest, że drogowskazem winna być polityka wyzwolenia narodów uciemiężonych, zwłaszcza przez komunizm lub inne dyktatury, jako posłannictwo moralnego naszego Kraju. To jest drogowskaz i kamień prosić, którymi mierzyć winniśmy każdy krok i każde poczynanie Stanów Zjednoczonych za granicą.

Tym ideałem powodowany i uzasadniony był moralnie nasz udział w pierwszej i w drugiej wojnie światowej jak i wojnie koreańskiej. Hełm dyplomacji naszej odstępowała od tego nakazu moralnego i tej wytycznej w naszej polityce zagranicznej, tylekroć nie dopięła celów zamierzonych. Kłękamy naszymi sercami zawsze wtedy, gdy przy jałtańsko-genewskich stołach zapomniano o krwawych polach walk i o ideałach, o które wojny toczono. Natomiast mocne i nieustępliwe są narody ujarzmione w Europie i Azji, śledzące ze zdumieniem i z rosnącym zaniepokojeniem zanik ideałów i nakazów moralnych, wyrażonych w karcie Atlantyk — Czterech Wolnościach i Karcie Narodów Zjednoczonych.

Ujarzmiony naród polski, patrząc na Amerykę, patrzy i na nas, — bo Ameryka to także miliony Polaków, od wojny domowej, od Kościuszki i Pułaskiego do tysięcy ofiar pierwszej i drugiej wojny

Zjazdowi braci śpiewaczej w Birmingham nie towarzyszyła słoneczna pogoda, mimo to nastrojów wśród uczestników Zjazdu, organizatorów i miejscowego społeczeństwa, które szczerym gestem otworzyło gościnne serca przybyłym z całej Anglii — był niezwykle serdeczny, pogodny a nawet podniosły.

W Birmingham spotkało się aż 13 chorów (nie przybył tylko Chór Polski „Echo” z Edynburga), które mają piękne karty na polu krzewienia pieśni polskiej na emigracji. Część chorów przyjechała dopiero w niedzielę, inne, głównie z Londynu, już w sobotę. Z różnych punktów Londynu wyruszyło w sobotę pięć autobusów, które spotkały się pod Birmingham i już razem dotarły do ustalonego przez organizatorów punktu kwaterekowego. Choć deszcz siał przez całą drogę nastroje w „busach” były wspaniałe. Korzystałem z gościnności Chóru Akademickiego, któremu pragnę niniejszym i za opiekę i za miły nastrój — zwłaszcza w drodze powrotnej — serdecznie podziękować.

W sobotę wieczorem odbyły się obrady delegatów chorów. Bez przesady można stwierdzić, że nie było jeszcze w Anglii zebrania, na którym Polacy obradowaliby w tak ostrym tempie („atomowe tempo” — jak to nazwał dr L. Surzyński). W krótkim czasie załatwiono szereg istotnych zagadnień: ustalono nowe zręby organizacyjne, wybrano nowy Zarząd oraz przygotowano w zarysie program pracy.

Obradom przewodniczył M. Sudnik z Huddersfield, poza tym do prezydium wchodził: dr Krawiec (Manchester), St. Twardowiec (Birmingham) oraz sekretarze zebrania: J. Rydzalski (Leeds) i R. Błaszczak (Londyn). Do nowego Zarządu Głównego weszli: dr L. Surzyński — prezes, M. Sudnik — wiceprezes, mgr J. Jabczyński — sekretarz, dr F. Bajorek — skarbnik, Musiał — zastępca skar-

Polonia Amerykańska na straży

światowej i wojny koreańskiej. To przodkowie nasi, to synowie nasi, pełniący dzisiaj służbę wojskową i ich dzieci, za których życie i przyszłość jesteśmy odpowiedzialni. W ich imieniu zabieramy dzisiaj głos. Z głębi serc odwołujemy się do społeczeństwa amerykańskiego, aby nasze hasło wyzwolenia narodów uciemiężonych ponownie głosiło na całym świecie. Takie zapewnienie setkom milionów narodów ujarzmionych przynoszą „Radiowy Głos Ameryki” i radio „Wolnej Europy”. Nie ma takiej konieczności, któraby Stanom Zjednoczonym narzucała kompromisy z wrogami wolności. Hełm zachodzi pytanie, jaką mamy wybrać drogę w zawilej sytuacji politycznej, odpowiedź jedna zawsze być winna. Że tam jest miejsce nasze, gdzie o wolność walczyć i o wolność walczyć. **UCHWAŁA PRZETO**, aby Kierownictwo Kongresu Polonii Amerykańskiej zgłosiło się do obu naszych partii politycznych z wezwaniem, aby w swych platformach (programach) polityki zagranicznej, ujęły w jednym hasle i drogowskazie obowiązki POLITYKI WYZWOLENIA.

Zwracamy się do przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych, Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby sprawę Kuby, sprawę pracy niewolniczej, przynusowej, wolnych wyborów, więźniów w krajach ujarzmionych, przesładowania Kościoła i jeńców syberyjskich — wniosło na forum świata przed trybunał Narodów Zjednoczonych.

W pełni doceniamy znaczenie i zadania Organizacji Narodów Zjednoczonych i dlatego wypowiadamy się za dalszym udziałem Stanów Zjednoczonych w tej organizacji celem usunięcia hipokryzji uznawania rządów komunistycznych.

Narodóm, sąsiadującym z Polską, ślemy pozdrowienie. Wyciągamy do nich rękę do zgody i sąsiedzkiego współżycia z Polską, do walki z wspólnym wrogiem, ufnie, że życie i doświadczenie nabyte czasu wojny i po wojnie wspólną drogę im i nam wskaże.

Obrona historycznych Ziemi Zachodnich przed wzmagającymi się dążeniami rewizjonistycznymi Niemiec, a tym samym utrzymanie obecnych granic na zachodzie, wzdłuż Odry i Nysy i przywrócenie Polsce Ziemi Wschodnich wraz z bastionami polskości, Wilnem i Lwowem, w granicach określonych Traktatem Ryskim z r. 1921, jest koniecznością dającą gwarancję stworzenia przeciwwagi wspomnianemu imperializmowi. Poza tym Czwarta Konferencja Kongresu Polonii Amerykańskiej zwraca się do władz Stanów Zjednoczonych o wykonanie przez Niemcy przyjętych zobowiązań materialnych w stosunku do ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych i pozytywne ustosunkowanie się do sprawy wypłacenia

odszkodowań z „War Claims Funds” byłym jeńcom wojennym, którzy jako wysiedleńcy przybyli do Stanów Zjednoczonych.

Polonię amerykańską ostrzegamy przed wycieczkami do Polski, a uchodźstwo polskie przed wracaniem do kraju pod rządami komunistów. Ostrzegamy dalej przed penetracją komunistów, przed tytulem lub t. zw. narodowym komunizmem i przed „odwilżą”.

Odwołujemy się do naszego rządu, aby stałe domagał się wypuszczenia więźniów i jeńców, znajdujących się po tylu latach w obozach, łagrach i więzieniach sowieckich, tak w Rosji, jak w Polsce i w innych krajach.

Wypowiadamy się za gruntowną zmianą istniejących, a krzywdzących ustaw imigracyjnych i naturalizacyjnych i domagamy się ich radykalnych zmian.

Polonia nasza ulega ciągłym zmianom, musimy przeto wytrwale i rozsądnie działać, aby te zmiany nie powodowały uszczerbku w samopoczuciu polskim. Zachowanie polskości, podniesienie jej na wyżyny, pogłębienie świadomości polskiej przez krzewienie kultury języka i ducha staje się przeto czołowym przykazaniem naszym. Duchowieństwo polskie, prasę i radio, kongresistów pochodzenia polskiego, Organizację i Towarzystwa nasze wzywamy do zdwojonej czujności, współpracy i łączności pod znakiem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Idźmy razem, niosąc wysoko sztandary

UCHWAŁY ZJAZDU KOMITETU NARODOWEJ W STANACH

Jak już donosiliśmy, w dniach 18, 19 i 20 maja br. odbył się w Buffalo drugi krajowy zjazd Komitetów Skarbu Jedności Narodowej. Przewodniczył red. I. Morawski z Nowego Jorku, sekretarzem p. J. Włoch z Buffalo. Na wszystkich zebraniach zjazdu obecni byli: przewodniczący Główniej Komisji Skarbu Narodowego gen. Władysław Anders, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Adam Ciołkosz i amb. J. Lipski, którzy wygłosili przemówienia. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Skarbu Jedności Narodowej wygłosił p. J. M. Kreutz.

Na zjeździe reprezentowane były Komitety Skarbu Jedności Narodowej z Buffalo, New Yorka, Rochester, Syracuse, Detroit, Cleveland, Lackawanna, Toledo, Chicago, North Tonawanda, South Bend (Ind.) i Milwaukee. Komitety z Bostonu i z Lawrence (Mass.) usprawiedliwiły swą nieobecność.

Zjazd uchwalił utrzymanie dotychczasowej formy samorządu poszczególnych Komitetów, sposoby usprawnienia kontaktów wewnętrznych oraz współpracy z

PIEŚŃ ZRODZONA Z

REPORTAŻ Z WIELKIEGO ZJAZDU

Wielki egzamin społeczny zdali także Polacy w Birmingham. Zaofiarowali blisko 180 bezpłatnych kwater (nocleg i utrzymanie) dla przyjezdnych. Wiem, że wszyscy którzy korzystali z tych kwater nie mieli słów uznania dla serdeczności i gościnności naszych rodaków. A że częstokroć spotkali się starzy znajomi i przyjaciele, którzy nie widzieli się od lat — tym miłsze mieli wspomnienia. Za tę gościnność składamy staropolską „Bóg zapłać”.

W dyskusji nad programem pracy ustalono, że: zjazdy dyrygentów winny odbywać się raz w roku; składka roczna chorów na potrzeby Związku Chórów Polskich wynosić ma jednego funta rocznie; słuszną była uwaga, by w przyszłości znalazło się więcej czasu na obrady merytoryczne; wyrażono również podziękowanie dla Związku Lekarzy Polskich w Londynie za użyczenie lokalu dla sekretariatu Związku Chórów Polskich.

W imieniu wszystkich uczestników Zjazdu chciałbym dać tu wyraz szczególnej wdzięczności dla Komitetu Organizacyjnego Zjazdu w Birmingham, któremu przewodniczył niestrudzony dr J. A. Ossoliński. Komitet składał się z 24 osób. Napracowali się wszyscy solidnie a pracy było niezmiernie wiele. Jeśli były jakieś niedociągnięcia, winę za nie ponoszą również goście. Niedociągnięć tych jednak było tak mało i były one tak nieistotne, że należy o nich szybko zapomnieć, a tym, którzy nie szczędzili trudu i czasu podziękować za przygotowanie tak dużej i odpowiedzialnej imprezy. Dział organizacyjny spoczął w rękach p. T. Gołowczyńskiej, zaopatrzenia (obiad dla 300 osób) — p. L. Kalusa, finansowy — p. A. Markowskiego, kwaterunkowy — p. S. Piekarza. Polskie Koło Katolickie oddało duże usługi w organizowaniu Zjazdu.

„Ktokolwiek z nas ma wrażliwe serce — i czule ucho — mówił kaznodzieja — nie pozostanie głuchy na czar pieśni polskiej, która zawsze towarzyszyła nam na szlakach naszej pielgrzymki. Albowiem wielka moc i siła mieści się w ojczyjstwej pieśni i w polskim słowie. Tę pieśń wzięliśmy na drogę naszego rozproszenia. Polska pieśń zrodziła się z samego ducha narodu polskiego i towarzyszyła narodowi przez lata jego chwały i w dniach klęski. Uszła ona cała przez góry i rzeki, by tu, na obczyźnie, stać na straży „narodowego pamiętek Kościoła”. Rozpowszechnijmy pieśń polską wśród młodzieży i dzieci, ona bowiem umacnia miłość do naszego Kraju, nie pozwala zapomnieć skąd nasz ród i kim jesteśmy. Tym, którzy służą ojczyźniej pieśni głosząc czar i piękno naszej ojczyźni, melodii wyrażając tu, od ołtarza słowa uznania i z serca płynącą wdzięczność”.

Słowa żłotustego kaznodziei wywarły głębokie wrażenie na wszystkich słuchaczach.

**PIERWSZEJ JAKOŚCI
EKONOMICZNE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE**
wysyłasz najkorzystniej dla Rodziny
w Kraju przez

P. C. STORES
S. BREWKA
18, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S. W. 7. ENGLAND
Zadaj naszych najnowszych cenników.

Przy praw Polski

Ameryki i Polski jako symbole i przykazania. Idźmy dalej nie zrażeni niepowodzeniem i wirami wypadków bieżących. Niechaj nas prowadzi światło wiary w ostateczne zwycięstwo miłości bliźniego, sprawiedliwości, poszanowania godności ludzkiej, wolności i prawdy. Pod tym znakiem zwyciężymy!

W imię Boga wszechmocnego, w imię Polski, w imię niezmiernych ofiar, jakimi współczesne pokolenie polskie miłość do Ojczyzny przypieczętowało, wierząc niezłomnie w słusność polskiej sprawy oraz w jej ostateczne zwycięstwo, — zrzeszamy nasze siły społeczne, zespolone w walce o całość, niepodległość i wolność Polski, i pragniemy dać świadectwo ideom oraz ideałom, w które wierzymy, głosić obowiązki jakie na siebie przyjmujemy, wzywając wszystkich Polaków do zgody, do męstwa i do ofiarności.

Ponawiamy tę część uchwały Trzeciej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej z r. 1952, która brzmi: Ponawiamy do całej polskiej emigracji politycznej apel o doprowadzenie do jak najszerszego, godnego współdziałania a pominięcie nieistotnych różnic, oraz do utworzenia wspólnego frontu walki o niepodległość Polski.

Niech żyją Stane Zjednoczone Ameryki!

Niech żyje Polonia Amerykańska!

Niech żyje wolna, niepodległa, cała i demokratyczna Polska!

KOMITETÓW SKARBU JEDNOŚCI ANACH ZJEDNOCZONYCH

organami Zjednoczenia Narodowego w Londynie i uchwalili następującą rezolucję:

„Drugi krajowy zjazd Komitetów Skarbu Jedności Narodowej w St. Zjednoczonych stwierdza, że na uchodźstwo wojenne i Polonię zagraniczną spada obowiązek dalszego prowadzenia walki o przywrócenie wolności ujarzmionemu narodowi polskiemu w granicach traktatu ryskiego na wschodzie a Odry i Nysy na zachodzie.

Obecna chwila wymaga szczególnego wysiłku, gdyż nowa taktyka Sowietów, która na odcinku polskim wyraża się w pozornym i przejściowym złagodzeniu uścisku, stwarza niebezpieczeństwo uspienia czujności oraz rozbrojenia moralnego Zachodu.

Kongres Polonii Amerykańskiej, który jest naczelną reprezentacją Polonii Amerykańskiej, spełnia szczególnie ważną rolę wobec znaczenia Stanów Zjednoczonych w polityce światowej oraz faktu, że naród polski wiąże swe nadzieje na wyzwolenie z pomocą ze strony Ameryki.

Zjazd uważa, że dla skutecznego pro-

wadzenia walki o wyzwolenie Polski koniecznym jest istnienie reprezentacji politycznej emigracji, która jest częścią narodu polskiego. Reprezentację tę stanowią władze Zjednoczenia Narodowego, a mianowicie Rada Jedności Narodowej, Rada Trzech i Egzekutywa.

Zjednoczenie, które objęło wszystkie polskie stronnictwa polityczne oraz masowe organizacje społeczne uchodźstwa, jest najlepszym demokratycznym wyrazem zbiorowej woli społeczeństwa polskiego.

W tej sytuacji Skarb Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych ma za zadanie dostarczenie środków finansowych władzom zjednoczenia na prowadzenie walki o wyzwolenie Polski, w czym mieści się również utrzymywanie za granicami państwa polskiego nieskazitelnego kultury, oświaty i nauki polskiej oraz opieka nad dziećmi i inwalidami.

Zjazd potępił niewybredną i nieprzebiegającą w środkach walkę ze Zjednoczeniem Narodowym, prowadzoną przez komunistów oraz złaumione i zaslepione jednostki. Zjazd wyraża przekonanie, że Polonia Amerykańska i uchodźstwo wojenne — wbrew wysiłkom rozbijaczy i oszczerców — nie dadzą się wprowadzić z drogi, która wiedzie do wyzwolenia Polski.

Zjazd wzywa Polonię Amerykańską do wzmożenia ofiarności na rzecz sprawy polskiej przez popieranie Skarbu Jedności Narodowej.

WIELKA MANIFESTACJA W NEW JORKU

Polonia nowojorska przybyła w dniu 10 bm. tłumnie na wezwanie Komitetu Skarbu Jedności Narodowej do Domu Narodowego. Około 1.000 osób uczestniczyło w manifestacji jedności narodowej, zakończonej dwukrotnie na chwilę przez trzech ludzi, których wyprosił uczestniczący dość szybko.

Zebrań zagał wiceprezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonii i prezes Polsk. Amer. Robotniczej Kasy Pomocy, red. Feliks Poplawski, powołując na prezesa nowojorskiego oddziału Skarbu Jedności Narodowej i redaktora „Nowego Świata” Ignacego Morawskiego.

Przewodniczący na wstępie stwierdził, że manifestacja odbywa się w okresie „odwilży”, zadekretowanej w Polsce. Wyjazd do Polski jeszcze jednego polityka i pisarza, to próba wyłomu w solidarnym frontie zarówno niepodległościowej emigracji polskiej, jak i Polonii Amerykańskiej. Mówca podkreślił motywy wypowiedzenia się 4-ej Konwencji Kongresu Polonii, przeciw wywiezieniu do Polski, wyjaśnił cel manifestacji w New Yorku i przedstawił jako pierwszego mówcę przewodniczącego Egzekutywy Rady Jedności Narodowej, p. Adama Ciołkosza.

W przeszło godzinny przemówieniu prez. Ciołkosz zanalizował sytuację na emigracji i w Polsce, wyjaśnił istotę sporu obozu Zjednoczenia Narodowego z ma-

lutką grupką „zamkową”, podkreślił znaczenie milczącego pochodu Polaków jako poważnej manifestacji podczas pobytu Bułgari i Chruszczowa w Londynie, „wspomniał, że przeciw manifestacji wystąpiła grupka „zamkowa”, jak i francuski organ grupy Mikołajczyka. Mówca z gorącością wspominał o niedopuszczeniu go do głosu na konwencji Kongresu Polonii w Filadelfii, co przypisał nieporozumieniu jego misji. Prezes Ciołkosz wyznał, że emigracja polska jest zjednoczona, że podział na partie jest wewnętrzna sprawą emigracji i że generał Anders nie zlałamł przysięgi żołnierskiej, gdy ogłosił, że nie uznaje p. Augusta Zaleskiego za prezydenta R.P. po 9 czerwca 1954 roku.

Przewodniczący wezwał następnie zebranych do uczczenia pamięci wielkiego poety ś. p. Jana Lechonia.

Drugim z kolei mówcą był prezes Wydziału Stanowego Polonii w New Yorku, mec. Franciszek Jan Wazeter, który w języku angielskim w gorących słowach złożył hołd generałowi Andersowi.

Po apelu przewodniczącego i zebraniu kopert z datkami na Skarb Jedności Narodowej, zabrał głos generał Anders.

Generał W. Anders uzupełnił relację prezesa A. Ciołkosza o milczący demonstrowany londyński Polaków przeciw wycieczce Bułgari i Chruszczowa. Po przedstawieniu stosunku swego do zagadnień związanych z kryzysem państwowym wywołanym zachowaniem się p. Zaleskiego w dniu 9 czerwca 1954, Generał przeszedł do wyrażania potrzeb Zjednoczenia Narodowego, t.j. celów, na które zbiera datki Skarb Zjednoczenia Narodowego.

Zebrani oklaskiwali obu mówców z Londynu często, a generała Andersa witali i żegnali entuzjastycznie.

Po jego przemówieniu zebrani uchwalili wysłać depeszę do chorego prezydenta Eisenhowera z życzeniami powrotu do zdrowia. Na Skarb Narodowy zebrano 1.600 dolarów.

W godzinach wieczornych generała Andersa podejmowali Kombatanci ze „SWAPA” z zarządem głównym i zarządem Okr. 2 w Domu Żołnierza przy Irving Place w New Yorku. Serdeczna wieczorna żołnierska uroczystość była występem Chóru im. Ogińskiego pod dyrykcją prof. Kazimierczaka. Generał powitał był przez swych dawnych żołnierzy, którzy ustawili się szpalierem po obu stronach sali wejściowej i klaski schodowej.

GEN. ANDERS W HATFORD

— Generał Władysław Anders witany był i podejmowany owacyjnie przez czynniki amerykańskie oraz Polonię w Hartford, Conn.

Generał złożył wizytę gubernatorowi stanu Connecticut Ribicoffowi, który wyznał wielkie zainteresowanie sprawami polskimi oraz poważne znastwo problemów wschodniej Europy. Następnie przyjęty został przez arcybiskupa archidiecezji Hartford ks. H. J. O'Brien'a (była to druga wizyta Generała u tego dostojnika Kościoła, którego poznał przed 6 laty). Z kolei gen. Anders udał się do ratusza, gdzie złożył wizytę mayorowi miasta Hartford J. Croninowi.

Po południu gen. Anders przybył do Polskiego Domu Narodowego, gdzie powitały go liczne delegacje SWAP, SPK i AK wraz z pocztami sztandarowymi.

Wieczorem odbyła się w Polskim Domu Narodowym wielka akademii. Sala wypełniona była po brzegi. Goście powitali niezwykle serdecznie ks. Marian Karwacki prezes Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Connecticut. Piękne przemówienie wygłosił prof. Wincenty Kejna, poczem zabrał głos gen. Anders gorąco oklaskiwany.

Generał złożył również wizytę siedzibie ks. prałatów Musielowi liczącemu obecnie 83 lata, proboszczowi parafii ŚŚ. Cyryla i Metodego.

WIENCZENIE GROBÓW WOJSKOWYCH W FILADELFI

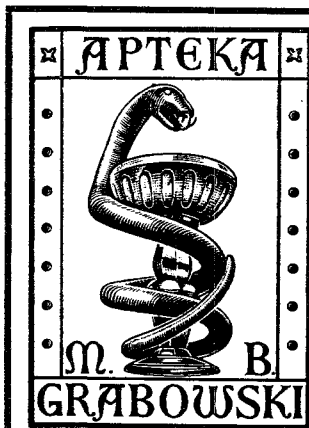
— Generał W. Anders przybył 29 maja do Filadelfii, gdzie był gościem Placówki 12 SWAP.

Specjalna delegacja w osobach: kom. K. Steligi, wicekomendanta kpt. T. Wnuka i por. A. Machowskiego przywiozła gen. Andersa w towarzystwie kpt. Lubomirskiego do siedziby Placówki, gdzie zgromadzeni Weterani Armii Polskiej z I i II wojny światowej, zgotowali Generałowi niezwykle serdeczne powitanie. Witali go z ramienia komitetu prezeska Korpusu Pań Bronisława Zarzecka, oraz urzędnicy komendy Plac. 12 SWAP. J. Brycki, St. Stec, J. Rybarczyk, M. Chwałicki i K. Kowalewski.

Generał Anders wziął udział w uroczystościach żałobnych urządzonych z okazji Dnia Wzięcia Grobów wspólnie przez 12 SWAP, Amer. Wet. Wojen Zagranicznych Post 861 Horn - Ross - Weiss (V.F.W.) oraz Amer. Legionu Venango Memorial Post 714.

Program uroczystości rozpoczął się przed domem Placówki, gdzie po odegraniu hymnów narodowych i salwie na cześć poległych przez pluton honorowy Post 861, generał Anders przyjął defiladę oddziałów poczem na ich czele udał się na nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym św. Wojciecha.

Po nabożeństwie gen. Anders udał się na cmentarz śś. Piotra i Pawła oraz na



**Jeśli leki
To z apteki
A gdy co innego
To też od Grabowskiego**

Adres:

M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Ave., London, S. W. 3

Tel.: KEN 07-50

PROCES RUMUNÓW W BERNIE

(Dokończenie ze str. 1)

ROZPRAWA rozpoczęła się od krótkich wyjaśnień oskarżonych, dotyczących ich *curriculum vitae*. Reszta popołudnia poniedziałkowego i wtorek rano zajęło przeczytanie i sprostowanie aktu oskarżenia. Przed obiadem we wtorek jeden z sędziów poprosił oskarżonych, by każdy wziął ze stołu znajdującego się na sali broń i inne rzeczy, które miał na sobie, w czasie ataku. Tak uzbrojeni (a trzeba dodać, że każdy z nich miał więcej niż jedną broń palną, w tym dwa ręczne karabiny maszynowe) stanęli oni przed sędziami.

„Jakie jest twoje obecne nastawienie” — pytał każdego sędziego.

Każdy z oskarżonych odpowiadał, że żałuje, iż Setu stracił życie, lecz nie żałuje, że brał udział w akcji.

Gdy we wtorek po południu przyszło do przesłuchiwań świadków okazało się, że z ośmiu, którzy byli w poselstwie podczas ataku, tylko trzech przybyło na rozprawę. Attaché Stofel, który w chwili ataku uciekł, zostawiając bezbronną żonę i dzieci, składał zeznania w języku niemieckim. W porównaniu do szczerzych, otwartych twarzy czterech oskarżonych wyglądał na człowieka bez kregostępu i zasad moralnych. Według mnie, typowy komunist robiący karierę.

Wdowa Setu, zeznała, że widziała przez okno zranionego męża, nie mogła jednak mu pomóc, bo ręce miała związane powrozem i nie wolno jej było wyjść z pokoju nawet dla potrzeb natury osobistej, co zupełnie nie przeszkodziło jej uciec nieco później. Zeznała teraz, że Boldeanu dopyttywał się rzekomo o tajne dokumenty: oświadczenie to nie jest zgodne z jej pierwszym zeznaniem, podanym w ubiegłym roku zaraz po akcji.

Po Stoffelu była przesłuchana Anna Groza, której zeznanie było zgodne z dwoma poprzednimi.

Protokoły zeznań pozostałych pięciu były odczytane we środę, kiedy też przesłuchano członków policji berneńskiej i prof. J. Dettlinga z uniwersytetu w Bernie, który potwierdził ogólną opinię, że Setu zmarł w dużej mierze dlatego iż przez kilka godzin pozostawał po odniesieniu rany pod gołym niebem, gdy temperatura była poniżej zera.

Przesłuchanie świadków trwało do końca tygodnia. Pierwszą część następnego tygodnia poświęcono mowom prokuratora i obrońców.

W sobotę, prokurator sądu René Dubois przedłożył sądowi swoje wnioski i zażądał następujących kar dla oskarżonych: dla Boldeanu — sześć lat więzienia i utracenia praw obywatelskich na 10 lat, dla Codrescu — pięć lat więzienia i utracenia praw obywatelskich na 10 lat, dla Chirili — trzy lata więzienia i utracenia praw obywatelskich na 7 lat i dla Ochui 16 miesięcy więzienia i utracenia praw obywatelskich na niepodany okres. Ogólnie mówiąc, propozycje były łagodniejsze niż ogólnie spodziewano się w Bernie.

Z powództwa cywiln. adw. Lifschitz, poprosił sąd, by wyznaczył dla wdowy Setu odszkodowanie za cierpienia osobiste w noc napadu w sumie fr. 5.000 i za utratę męża fr. 25.000. Aczkol-

cmentarz Odkupiciela Świata, gdzie na grobach poległych i zmarłych weteranów złożono wieńce.

Po zakończeniu uroczystości gen. Anders powrócił do siedziby Placówki 12 SWAP, gdzie odbyło się koleżeńskie przyjęcie na jego cześć. Generał przemówił do uczestników.

W południe generał Anders wygłosił przemówienie w ramach audycji radiowej prowadzonej pod dyr. p. Teodora Przybyły ze stacji WTEL.

wiek wzywał on sąd do ukarania wszystkich czterech „zbrodniarzy” jak najsurowiej nie nadmieniając jednak, o jakie kary mu chodził ani też nie sprzeciwiał się propozycji prokuratora.

Poprzednio sąd zbadał świadków prokuratora, przeważnie urzędników policji, by ustalić przebieg napadu, a także świadków obrony, którzy przez swe zeznania dowiedli bez żadnej wątpliwości, że czterech oskarżeni są ludźmi uczciwymi.

Składała zeznania także Irma Bischofsberger, narzeczona Boldeanu, która powiedziała, że będzie na oskarżonego czekała do czasu odzyskania przez niego wolności. Zapytana o jego charakter odpowiedziała: „Nigdy nie znalazłam człowieka o tak wysokich zasadach moralnych, tak dobrego i tak zacnego”. P. Bischofsberger jest Szwajcarką.

P. Mihail Farcasanu, prezydent Ligii Wolnych Rumunów, który jest z zawodu dziennikarzem, ks. prof. Florian Mueller z Aten, dyrektor więzienia w Thorberg, gdzie oskarżeni przebywali ostatnie 16 miesięcy i który wydał im jak najlepsze świadectwo o ich zachowaniu się w więzieniu — oto kilku najważniejszych świadków.

Ostatnim świadkiem obrony był Grigore Gafencu, minister spraw zagranicznych Rumunii, obecnie przebywający w Paryżu. Apelowal on do sądu, by wydając wyrok, miał na uwadze pobudki postępowania tych czterech młodych ludzi. Sąd będzie jednocześnie osądzał nadzieje narodów ujarzmionych, które wyraziły się w ich kroku, mimo, że postępowanie ich samo przez się mogłoby być uważane za bezcelowe i błędne. Wysoki, przystojny o białych włosach, przemawiał z wielką godnością i swobodą. Przemówienie to wywarło głębokie wrażenie na wszystkich obecnych.

Wyrok może się spodziewać w czwartek po południu lub w piątek rano.

Jan Solecki

UCHWAŁA ZW. Z. POLN.-WSCH. W SPRAWIE MACKIEWICZA

Rada Naczelna Związku Ziemi Północno-Wschodnich R.P. na posiedzeniu w dniu 13 czerwca r. powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

„Człowiek, który przestał wierzyć we wszystko, co głosił, jako swoje credo polityczne — odchodzi z życia publicznego. Przechodząc natomiast na służbę wrogów, zasługuje na miano zdrajcy.”

P. Stanisław Mackiewicz był wiele lat członkiem Związku Ziemi Północno-Wschodnich R.P. oraz redaktorem tygodnika „Lwów i Wilno”, przeto opinia publiczna mogłaby i dzisiaj łączyć jego nazwisko z naszym Związkiem. Wobec powyższego Rada Naczelna stwierdza, że p. Stanisław Mackiewicz przestał być członkiem Związku w r. 1955 i dlatego fakt wyłączenia go ze społeczeństwa polskiego, walczącego z obcą przemocą, narzuconą naszemu Krajowi, nie wymaga formalnego potwierdzenia.”

AGITACJA REŻYMOWYCH KATOLIKÓW TRWA

W belgijskim opactwie Saint André odbyło się spotkanie między grupą reżymowych katolików z p. Wojciechem Kętrzyńskim na czele i przedstawicielami francuskiego i belgijskiego ruchu Pax Christi.

Grupa reżymowych katolików, która miała wyraźnie cechy delegacji broniła też, z którymi wystąpił ostatnio na łamach warszawskich „Kierunków” Bolesław Piasecki. Nie doszło do uzgodnienia stanowisk. Zachodni uczestnicy rozmów podkreślali mocno, że to co możliwe jest w Belgii, to jest koegzystencja katolicyzmu z demokratycznym socjalizmem, nie jest do przeprowadzenia w Polsce, gdzie katolicy mają do czynienia z komunizmem, z wszystkimi jego doktrynami i praktycznymi skutkami.

DUCHA NARODU...

O ZJAZDU CHÓRÓW POLSKICH

W czasie mszy św. śpiewały chóry: „Varsovia” z Huddersfield, „Arion” z Sheffield, „Harfa” z Leeds, „Harfa” z Springhill Lodges i Chór Akademicki z Londynu.

Po południu odbył się w sali ratusza wielki festiwal pieśni polskiej. Blisko 2.500 osób zebrało się tam, by przez dwie godziny wsłuchiwać się w czar polskiej pieśni: religijnej i ludowej. Szczęśliwy był pomysł gry na organach (George E. Williams, L.R.A., A.R.C.M.) przed, w czasie przerwy i po koncercie. Wiązanki polskich pieśni ludowych, zakonieczonych Polonem Chopina, przyjęto żywymi oklaskami.

Po wykonaniu przez połączone chóry męskie hymnu polskiego i angielskiego oraz „Bogurodzicę” zabrał głos prezes Związku Chórów Polskich dr L. Surzyński. Omówiwszy znaczenie pieśni polskiej i historię Zjazdu podziękował organizatorom za trud w przygotowaniu „Święta Pieśni Polskiej”.

W bogatym programie wzięły udział wszystkie chóry oraz soliści: Stanisław Bojakowski, tenor N.I.R. Opery w Brukseli, Władysław Huczek — bariton i Marian Nowakowski — bas Królewskiej Opery Covent Garden, (owacyjnie witany przez publiczność). Przy fortepianie zasiadali: Bernard Czapiński i Jerzy Kropiwnicki. Chórami dyrygowali: E. Bęben, Z. Gedl, H. Hosowicz i B. Ponka, któremu zarządził chóru P.K.K. „Echo” w Birmingham za zasługi na polu krzewienia pieśni wręczył batutę dyrygentką — ku wielkiemu wzruszeniu cenionemu przez wszystkich dyrygenta.

Po przerwie zabrali z estrady głos ks. prałat Stanisławski („słyszac te pieśni polskie czujemy się wszyscy jak w Polsce”) oraz przedstawiciel J.

E. Ks. Arcybiskupa m. Birmingham, protektora „Święta Pieśni Polskiej”, ks. prałat Gidgson, przekazując biogłosławieństwo Księdza Arcybiskupa tym, którzy „mową uniwersalnym językiem — językiem muzyki”.

O samym koncercie można jedynie powiedzieć, że była to impreza ze wszechmiar udana. Doskonała akustyka sali, wysoki poziom artystyczny chórów, dobry wybór pieśni, wspaniały nastrój na sali, który udzielił się śpiewakom — wszystko to przyczyniło się do wielkiego sukcesu „Święta Pieśni Polskiej”. Chóry polskie w Anglii dokonały dużego kroku naprzód, osiągając dobry a czasami wysoki poziom artystyczny. Wieleletnie doświadczenie i praca dyrygentów nie poszły w las.

Opuszczaliśmy wszyscy gmach ratusza urzeczonym pięknem naszej pieśni i pełni wdzięczności dla chórów za te dwie niezapomniane godziny.

Podobne zjazdy śpiewacze winny odbywać się corocznie i zawsze w innej miejscowości, by zapoznać jak najszersze rzesze naszego uchodźstwa z wielkim skarbem zaklętym w pieśni polskiej.

Paweł Hęciak

TELEGRAM Z AMERYKI

Z okazji „Święta Pieśni Polskiej” Zarząd Związku Chórów Polskich otrzymał następujący telegram:

„Pomyślnych obrad i dalszego podtrzymywania pieśni polskiej i ducha polskiego na ziemi angielskiej przesyła Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce. Górą pieśni. Józef F. Czechlewski prezes, Walter Falcencki sekretarz generalny.

F I L M

Reżyser austriacki Georg Wühelm Pabst związał swe nazwisko z kinematografią bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Był już wówczas znanym i wziętym reżyserem teatralnym, niełatwo także notowanym przez krytykę jako aktor. Uchwytywszy się, młodego wówczas medium artystycznego, jakim był film, pozostał mu wierny na zawsze. Nie znałby to jednak, by kariera jego nie ulegała ciągłym przerwom, nieraz dość długim. Powodowały je najczęściej względy polityczne.

Pomimo swego pochodzenia bowiem Pabst należy do świata filmowego niemieckiego. Najłatwiej mu było poruszać się w tematyce ujmowanej zgodnie z tradycjami niemieckimi, największe też odnosił sukcesy pracując z niemieckimi aktorami, żeby tylko wspomnieć Brigitte Helm, która była jego „odkryciem”. Nakręcał sporo filmów także we Francji i we Włoszech, ze zmiennym zresztą szczęściem. „Atlantida”, „Proces”, „Don Kiszot” (z Borysem Szaliapinem), „Miłość Jeanne Ney” — oto tytuły filmów, z których każdy jest słupem milowym w dziejach reżyserii eksperymentalnej. Po II wojnie Pabst zadziwił swym filmem włoskim „Głos Milczenia”, który był także początkiem wolno lecz pewnie rozwijającej się kariery Rossiny Podestà.

Obecnie na wielkie ekrany trafił kontrowersyjny film Pabsta o Hitlerze, „O STATNI AKT” lub „DZIESIĘĆ DNI PRZED ŚMIERCIĄ” przedstawia z przynębiającą wprost wyrazistością atmosferę dopalania się zgliszcz maniakalnej wizji świata organizowanego przez Hitlera. Wielkość filmu polega przede wszystkim na tym, że tragedia tocząca się poza murami bunkra w berlińskiej „Reichskanzlei” zrzuconą została na postać jej autora. Hitler w wykonaniu Albina Skody nie jest pajacem — jest tym, czy był w rzeczywistości tzn. wyrachowanym choć obłąkanym zbrodniarzem. Wszystkie role pomocnicze są zresztą obsadzone świetnie, cynizm „bohaterów” hitlerzyści nosi na sobie piękno wrodzonego pesymizmu Remarque'a, który napisał scenariusz w oparciu o książkę Amerykanina, sędziego Trybunału w Norymberdze, Michała A. Musmanno.

★

Diana Dors jest arcy mistrzem reklamy, a raczej autoreklamy. Jest jedynym w swym rodzaju przykładem przedsiębiorstwa, którego kapitał sprowadza się do jednego tylko aktywu — wyglądu ciała właścicielki. Trzeba przyznać, że kapitał ten przynosi nieźle zyski. Daje też duże możliwości.

BRIDŻ

Czasopismo „The British Bridge World” zorganizowało zawody pokazowe w wielu miejscowościach kraju. Rozkłady i zadania opracowali Terence Reese i Harold Franklin pod kątem zbliżenia ich do praktycznych sytuacji zdarzających się na codzień, zamiast zagmatwanych problemów, typowych dla różnych turniejów z udziałem sławnych graczy. Dochód z imprezy przeznaczono na sfinansowanie wyjazdu ekipy brytyjskiej na turniej mający się odbyć w Sztokholmie, w lipcu tego roku.

Dosć ciekawy jest poniższy rozkład i rozgrywka.

♠ A 6 3			
♥ K D 5			
♦ W 10 9 4 2			
♣ 9 6			
♠ K 9 7 4 2		♠ W 8	
♥ 8 6 4	B	♥ W 9 7 3	
♦ K 7 5	C+D	♦ A 8 3	
♣ D 10	A	♣ W 7 4	
♠ D 10 5			
♥ A 10 2			
♦ D 6			
♣ A K 8 5 3			

Rozdaje „D”, „A—B” po partii. W licztacji „C” i „D” nie odzwierciedlają się ani razu. Zaczyna „A” — 1 Treffi; „B” — 1 Karo; „A” — 1 Bez atu; „B” — 2 Bez atu; „A” — 3 Bez atu.

„C” wychodzi w czwórce Pik pod waleta „D”. „A” powinien oddać tę lewą zrzucając piątkę. Cokolwiek przeciwnicy by teraz nie zagrali „A” grę wygra, ponieważ może wyrobić sobie Karo i może impasować Piki na stół; „D” zaś ma tylko jedno dościenie.

Jeżeli jednak „A” weźmie pierwszą lewą, wówczas „D” przy pierwszej okazji zgra Asa Karo, odwróci ósemkę Pik i „C” będzie mógł wyrobić swe piki, zachowując dościenie do nich w postaci Króla Karo.

Większość graczy dała się skusić na wzięcie pierwszej lewy przegrywając w ten sposób grę.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

Zbudowawszy sobie kolosalną popularność jako ozdoba ilustrowanych magazynów i fotosów Diana zaczęła przekonywać, jak bardzo cierpi na tym, że sławę swą zawdzięcza bujnie rozrośniętym pierścionkom, zamiast swemu talentowi.

I oto tour de force aktorskie na tak dobrze przygotowanym tle: Diana Dors jako aktorka i nie więcej, w filmie pt. **THE YIELD TO THE NIGHT** (przetłumaczmy dla łatwości: „Dzień Nocny”). Treścią są dzieje kobiety skazanej na śmierć za morderstwo, która czeka w celi więziennej na wykonanie wyroku. Rola trudna. Diana Dors odegrała ją dobrze, rezygnując ze wszystkich dodatkowych walorów swej zmysłowej postaci (nie nazwał bym ją nigdy piękną). Oczywiście daleko jej jeszcze do tytułu wielkiej aktorki. Dobrze zapowiada się Ivonne Mitchell w roli dozorczyń.

„TOUCHEZ PAS AU GRISBY” przedstawia Jean Gabin w roli „zasłużonego” bandyty, który chce przejść na zasłużoną emeryturę zabierając ze sobą „grisyby”, która w żargonie paryskim oznacza „złodziejską dółkę”. Nie odpowiada to wcale młodszemu kolegom z czego rozwija się akcja pełna strzelanin w dusznych i zadymionych „caves”, zgrzytu hamulców na asfalcie i gęstych wstawek widoków sygnali i jej lokatorów w różnych stanach ducha i ciała. Melodia „Grisby” zachwycała uszy — film zachwyca oczy, lecz tylko wybranych widzów. Reżyseria Jacques Becker.

ZAKAZANA PLANETA jest nieprawdopodobną bzdurą z gatunku tak modnej dziś „science fiction” — „fantazji naukowej”. Już nie wyprawa pionierów podroży międzyplanetarnych, lecz niejako akt następny. Wyprawa, która ma na celu ocalić uczestników poprzedniej „starzej” wyprawy. Walter Pidgeon nie chce się dać ocalić. Ku memu zdumieniu film „łatwo się ogląda”, „łatwo” to znaczy bez nadmiaru irytacji.

Jakub Rożenek

Tydzień Lotnictwa Polskiego w W. Brytanii

Stowarzyszenie Lotników Polskich organizuje corocznie w czerwcu Tydzień Lotnictwa Polskiego, upamiętniający udział Lotnictwa Polskiego w II wojnie światowej.

Stowarzyszenie Lotników Polskich dba o to, by pamięć o przeszłości nie mignęła. Corocznie wydaje specjalną broszurę pt. „Polish Airmen's Week Review”, która rozsyła Brytyjczykom. W tym roku Stowarzyszenie wydrukowało również afisz na którym widnieje fotografia pomnika Lotnika Polskiego w Northolt z numerami 14 dywizjonów, które walczyły.

Na afiszu znajduje się następująca cytata z przemówienia b. ministra lotnictwa brytyjskiego z okresu wojny Lorda Thurso: „Nie udało by się nam zastąpić braku wyszkolonych lotników w naszych dywizjonach jacy byli potrzebni do pokonania lotnictwa niemieckiego, a tym samym do osiągnięcia zwycięstwa w bitwie nad W. Brytanią, gdyby nie to, że w odpowiedniej chwili weszli do akcji dzielni lotnicy polscy, którzy z taką odwagą walczyli u boku swych brytyjskich towarzyszy broni”.

W roku bieżącym całej akcji patronuje Marszałek Sir John Slessor, b. szef sztabu R.A.F., protektor Stowarzyszenia. Drugi Marszałek Lotnictwa Brytyjskiego Sir Hugh Lloyd objął przewodnictwo Komitetu Honorowego, w skład którego wchodzi 38 osób. Ze strony polskiej wchodzi do Komitetu J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina i General Wl. Anders, a z pośród osobistości brytyjskich Książka Athol, Earl of Ancaster, Marszałek Alexander, Lord Vansittart, Lord Thurso i wielu innych.

Z broszury wydanej przez Stowarzyszenie wynika, że w r. ubiegłym zebrano kwotę £5.618.17.6., dalej, że od czasu jak Stowarzyszenie organizuje taką akcję, społeczeństwo brytyjskie złożyło już kwotę ponad £20.000. Równocześnie Stowarzyszenie od r. 1949 wydało tytułem bezwrotnych zapomóg £25.204.0.0. oraz udzieliło swym członkom i rodzinom lotników pożyczek w wysokości £28.595.0.0.

Stowarzyszenie Lotników Polskich organizuje zbiorczą zasadniczo wśród społeczeństwa brytyjskiego. Nie znaczy to, by społeczeństwo polskie miało stać na uboczu w tej tak ważnej akcji, która stawia imię żołnierza Polski Niepodległej. Wszyscy Polacy powinni starać się zwracać uwagę swym znanym Brytyjczykom na osiągnięcia polskiego lotnictwa. Każdy z Polaków, jeżeli stać go na ofiarę, może ją przelać na Fundusz Wdów i Sierot po poległych lotnikach na adres Sкарbника Stowarzyszenia — 14, Collingham Gdns., London, S.W.5.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Igrzyska Olimpijskie w Sztokholmie zakończone

Dzięki niezmiernie surowym przepisom o kwarantannie dla koni (sześć miesięcy) Australijczycy pozbawieni zostali wielu emocji wspaniałego widowiska, jakim są niewątpliwie Igrzyska Hippiczne. Dzięki tym właśnie przepisom (w Szwecji kwarantanna trwa 24 godziny) odbyły się w Sztokholmie po raz drugi (pierwszy raz w 1912 roku) Olimpijskie Igrzyska Hippiczne.

Miały one iść królewską oprawę. Poza pogodą, która nie była najprzychylniejsza (ulewa) i pożarem, którego ofiarą padły słajnie olimpijskie niedaleko stadionu (najbardziej) zagrożone były konie niemieckie, które zdołano szczęśliwie zabezpieczyć — wszystko odbywało się sprawnie i bez zgrzytów.

Otwarcie odbyło się w niedzielę, dnia 10 czerwca o godz. 14. W Olimpiadzie wzięło udział 29 narodów (w Berlinie w 1936 roku 20, w Helsinkach w 1952 roku 25). Być może dlatego, że koni coraz bardziej ginie z ulic, w pracy na roli i w wojsku — urosło jego znaczenie w sporcie i stało się wielką atrakcją. Właśnie dlatego państwa biorących udział w Olimpiadzie Hippicznej.

Ceremonia otwarcia, której przysłało się 25 tysięcy widzów, była następująca:

O godz. 14.15 gwiazda królewska prezentuje broń. Na stadion wjeżdża szwadron kirasjerów a za nimi karoca królewska z królem Adolfem Gustawem VI i z królową Elżbietą II, która

swym czałem, zdobyła serca chłodnych Szwedów. W drugiej karocy była królowa Szwecji z księciem Filipem w szarej „jaskółce” i z cylindrem. Przy dźwiękach hymnu szwedzkiego król Gustaw wysiada z karocy i wita się z członkami Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z prezydentem Brundage na czele.

Na stadion wjeżdżają na koniach reprezentacje 29 narodów i ustawiają się przed lożą królewską. Przed nimi 3 jeźdźców i 3 amazonki trzymają rozpostartą poziomo flagę olimpijską. Pamiętamy słynną scenę w Cortinie, gdy jeździec trzymający w ręku płonącą pochodnię pisał jak długi (zawadził o kabel) tuż przed lożą reprezentacyjną. W Sztokholmie zaliczył się z konia szef ekipy amerykańskiej, Steinkraus, przed lożą królewską. Po przemówieniu księcia Bertila, przewodniczącego szwedzkiego Komitetu Organizacyjnego, król Gustaw ogłasza otwarcie Olimpiady. Rozlegają się dzwinki fanfar w powietrze unoszą się tysiące gołębi, chór śpiewa hymn olimpijski skomponowany przez Polaka Michała Spisaka, kadeci morsey ciągną powoli w górę białą flagę olimpijską z 5 kolami. W tym momencie wpada galopem na stadion jeździec z płonącą pochodnią zapalając przed tygodniem w Grecji — zapalając nią z kolei znicz olimpijski. Znicz ten płonął od tej chwili przez 8 dni i 7 nocy. Po modlitwie arcybiskupa Szwecji jeden z jeźdźców szwedzkich powtarza przysięgę olimpijską.

Olimpiada jest dużym sukcesem stajni niemieckich. Koni pochodzenia niemieckiego dysponują jeźdźcy szwajcarscy, portugalscy, hiszpańscy, egipscy i tureccy.

Zawody „military” czyli wszechstronności konia („korona sztuki jeździeckiej”) — jak mawiają fachowcy — składa się z części: 1) ujeżdżanie (jeździec i koń składają 16 minutowy egzamin przed 5 sędziami, egzamin obejmuje 33 lekcyjne); 2) bieg terenowy z ciężkimi 45 przeszkodami na dystansie 34 kilometrów; 3) konkurs skoków. „Military” stał się wielkim triumfem ekipy brytyjskiej w skład której wchodził: F. Weldon na „Kilbury”, L. Rook na „Wild Venture” i A. E. Hill na „Countryman III” i (koń królowej).

Wyniki: „military” drużynowo: 1. W. Brytania (355.48 p.), 2. Niemcy zach. (475.91 p.), 3. Kanada (562.72), 4. Australia. 5. Włochy, 6. Argentyna, 7. Rosja sow., 8. Szwajcaria. Indywidualnie: 1. P. Kastenman 66.53 p. Szwecja, 2. A. Lutje-Westhues 84.87 p. Niemcy zach., 3. F. Weldon — W. Brytania, 4. Bakkytzyrin — Rosja sow., 5. Krumow — Rosja sow., 6. L. Lok — W. Brytania, 7. Gutierrez — Włochy, 8. Merbilhaa — Argentyna.

Główny konkurs ujeżdżania: 1. H. St. Cyr (Szwecja), 2. L. Hartel (Dania), 3. L. Linsenhoff (Niemcy zach.), 4. G. Persson (Szwecja), 5. A. R. Jousseau (Francja), 6. D. G. Trachsel (Szwajcaria). Drużynowo: 1. Szwecja, 2. Niemcy zach., 3. Szwajcaria, 4. Rosja sow., 5. Dania, 6. Francja, 7. Norwegia, 8. Rumunia.

Wielki konkurs skoków o „Puchar Narodów” indywidualnie: 1. H. Winkler (Niemcy zach.), dwukrotny mistrz świata na koniu „Halla” 4 punkty karne, 2. R. D'Inzeo (Włochy) na „Meranie” 8 p., 3. jego brat P. D'Inzeo na „Urugaju” 11 p. Drużynowo: 1. Niemcy zach., 2. Włochy, 3. W. Brytania. Konkurs obejmował dwa parcours na trasie 800 m z 17 przeszkodami. Po pierwszym parcours — z powodu dyskwalifikacji — wyeliminowane zostały z konkursu drużynowego Węgry, Wenezuela, Austria, Rosja sow. i Portugalia.

W ogólnej punktacji (nieoficjalnej): 1. Niemcy zach. 40 p., 2. Włochy 66 p., 3. W. Brytania 69 p., 4. Argentyna, 5. Stany Zjednoczone, 6. Hiszpania, 7. Irlandia, 8. Francja, 9. Szwajcaria, 10. Brazylia.

★

Tytuł mistrzów sportu otrzymali: boks: Jerzy Dębisz (Gwardia), pływanie: Irena Milnikiel (Kolejarz), piłka siatkowa: Zbigniew Józwiak (AZS), piłka ręczna: Kazimierz Dauksza (Gwardia), Kazimierz Frąszczak (AZS), Józef Machnik, Józef Mróz, Edmund Solowski (Budowlani), strzelectwo: Józef Sadurski (LZS).

Boks w Polsce. Mistrzem I ligi został CWKS Warszawa (klub wojskowy). Klub

Naukowego Instytutu Kultury Fizycznej w Warszawie — doc. dr W. Czarnecka-Karpinska oraz kierownik studium wychowania fizycznego Akademii Medycznej w Poznaniu — doc. dr Preisler. Delegacji przewodniczył prof. Missiuro.

Collette Duval (Francja) ustanowiła nowy rekord spadochronowy skacząc z wysokości 11.147 m i otwierając spadochron dopiero na 250 m nad ziemią.

Pilka nożna. Real (Madryt) — Vasco da Gama (mistrz Brazylii) 4:2 (3:0). W drużynie hiszpańskiej grał gościnnie słynny Kopa, piłkarz francuski pochodzenia polskiego, witany entuzjastycznie przez 120 widzów.

Wicemistrz świata, Węgry, przechodzi zła passę. Ostatnie jego wyniki to przegrana z Turcją 1:3, szczęśliwy remis z Jugosławią 2:2, klęska z Czechosłowacją 2:4 i z Belgią 4:5 — wywołały duży niepokój w węgierskich kręgach piłkarskich. Kierownik piłkarstwa węgierskiego, Sebes, jest atakowany za „hodowanie gwiazd”, faworyzowanie asów itp.

Do pogłębienia nastrojów przyczynił się również szczęśliwy remis w Lizbonie: Węgry — Portugalia 2:2 (0:1). Rosja sow. — Turcja 3:1 (1:0) w Moskwie. Niemcy zach. — Norwegia 3:1 (1:1). Final Pucharu Europy w Paryżu: Real (Madryt) — Stade Reims (Francja) 4:3 (2:2).

Z wyjazdu na Olimpiadę do Melbourne zrezygnowały Polska, Iran i Afganistan i dlatego wolne miejsce zajęły Anglia, Turcja i Niemcy. W ostatniej szesnastce olimpijskiej znajdują się:

Australia, Indie, Syam, USA (po wycofaniu się Meksyku), Jugosławia (po wycofaniu się Rumunii), Egipt (wyeliminował Abisynię 4:1 i 5:2), Bulgaria, Węgry, Wietnam (wyeliminował Kambodżę 4:1 i 3:0) Anglia, Turcja i Niemcy oraz zwycięzcy czterech spotkań eliminacyjnych: ZSRR — Izrael, Indonezja — Chiny narodowe, Korea — Japonia oraz Filipiny — Chiny Ludowe.

Ernst Owirk, słynny i chyba najlepszy pomocnik na świecie, opuścił swój klub macierzysty Austria (Wiedeń) i wstąpił do genuńskiego klubu I-ligowego „Sampdoria”, gdzie otrzyma rekordowe wynagrodzenie.

WEWNĘTRZNY TURNIEJ „POLONII”

(j. g.) Dnia 10-go czerwca zakończył się turniej Polonii o mistrzostwo klubu. W singlu panów przechodzi puchar prezesa klubu S. Jakimowicz zdobył Nowicki, bijąc w finale Baranowskiego 6:0, 2:6, 6:3. Gra stała na dobrym poziomie. Nowicki gorawo wszechstronnością, dobrą siatką a przede wszystkim różnicą 20 lat życia na swoją korzyść. W półfinałach Nowicki pokonał Szczęsnego 6:3, 6:4, a Baranowski młodego Trakala 7:9, 6:3, 7:5. Zeszlaczony zwycięzca Lappo nie bronil pucharu.

W grze podwójnej zwycięstwo odniosła para Jurasz — Utnicki, która pokonała Baranowskiego — Podleskiego 6:4, 6:4. Zwycięzcy zdobyli piękne puchary przednie ufundowane przez firmę „Tazab”. W półfinałach Baranowski — Podleski pokonał Rysia — Szczęsnego 8:6, 7:5 a Jurasz — Utnicki: Nowickiego i Trakala 4:6, 7:5, 6:3. Pokonani wygrali pierwszego seta i prowadzili w drugim 4:0 (!). W grze mieszanej para Garlinski — Raczyńska pokonała Jakimowiczów 6:2, 6:2.

Turniej ogólnopolski odbędzie się w Londynie w dniach 16—22 lipca.

PIERWSZA AWANTURA NA POLSKICH MISTRZOSTWACH PIŁKARSKICH

Na meczu Junak (Hodgemoor) — Młodzi Wisła (Londyn) doszło ub. niedzieli do ostrych awantur. Za faul Komara, bramkarza Junaka, na Grzegorzecy sędzia angielski podyktował jedenastkę przeciwko Junakowi (w drugiej połowie meczu). Do wykonania karnego nie dopuścili kibice, którzy wargnęli na boisko. Wobec tego sędzia przerwał mecz przy stanie 2:2 (1:2). Wypadek ten jest szeroko komentowany w polskich kręgach sportowych. Władze Związku Polskich Klubów Sportowych winny tu ostro wkroczyć.

Dalsze wyniki drugiej, rewanżowej, rundy VIII Polskich Mistrzostw Piłkarskich w W. Brytanii: Lechia (Daglinworth) — Gwiazda Gdyni (Marsworth) 4:1 (1:5). Sparta (Cambridge) — Kresy (Kelvedon) 0:5 (0:3). Biały Orzeł (Blackshaw Moor) — Pogoń (Birmingham) 4:4 (1:1). Łoś (Nottingham) — Lot (Derby) 3:0 (2:0). Orkan (Leicester) — Niemen (Burton on the Wolds) 10:1 (6:0). Unitas (Manchester) — Naprzód (Mansfield) 0:3 (0:1). Polonia (Bradford) — Silesia (Huddersfield) 0:6 (0:3).

Zygmunt Kaczmarek

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

OKAZJA!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIAMY NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOŚCI, MATERIAŁÓW

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

CZŁOWIEK KTÓRY BYŁ CHESTERTONEM

(Dokończenie ze str. 1)

noklach na czarnym sznureczku zawieszonym nad głową, niedbale ubrany i z resztkami posiłków na ubraniach; lubiący śmiech, burgunda i dobrą kompanię przyjaciół, głośne rozmowy i żarty; huczny a równocześnie dziecięco delikatny i dobry; rycerski i pełen prostoty, ujmująco bezpośredni w obchodzie; niezmiennie wcześniej stał się postacią legendarną całej Anglii. Niemalże przyczyniło się do tej popularności jego niewiarygodne wręcz roztargnienie i życiowa niezaradność. Takim był już od szkolnych czasów. Chyba tylko raz w życiu był starannie ubrany: w dzień ślubu w parafialnym kościele anglikańskim Kensingtonu. Cóż, kiedy zjawił się bez krawatu! Dopiero brat panny młodej popędził do sklepu i zdążył się zjawić z krawatem w sam czas, gdy trzeba już było stanąć przed *clergymanem*. Do końca życia nie nauczył się wiązać krawatu. Na Battersea, kiedy rano słyszano przejmujący krzyk z jego mieszkania, każdy wiedział co się dzieje: To Chesterton wywołuje rozpaczliwie Frances od jakiejś sąsiadki, by przysłała mu zawiazać krawat.

Jeżdżąc ze swoimi odczytami, potrafił beznadziejnie ugrzęznąć w jakimś mieście, zapominając po co się tu znalazł i dokąd ma jechać dalej. Ież to nie odbyło się jego odczytów, bo zapominał się zjawić w ogóle, lub przybywał, gdy już publiczność się rozszalała, albo stawał się dokładnie na miejscu oznaczonym i oznaczoną godzinie, lecz niestety o dzień za wcześnie lub dwa dni za późno. Osobny rozdział stanowiły dzieje pisania artykułów na ostatnią chwilę, obietnic niedotrzymanych, bo z dobroci serca dawanych zbyt hojnie; któregoś roku na przykład Chesterton obiecał różnym wydawcom równocześnie po kilka książek; sekretarka, Dorothy Collins obliczyła, że suma obietnic wyniosła trzydzieści książek! — Bagatelka...

Sławna pozostanie jego depesza, wysłana do żony, gdy w czasie tury odczytowej utknął beznadziejnie. „*Am in Market Harborough. Where ought I to be?*” (Jestem w Market Harborough. Gdzie powinienem być?). A żona odebrała jedno słowo: „*Home!*” (W domu!). Z domu bowiem udawało się łatwiej skierować roztargnionego olbrzyma do miejsca przeznaczenia. Za wracającym do domu Chestertonem z miejscowości, w których nocował przybywały paczki z pozapominanymi ubraniami lub częściami innej garderoby. Z tym zawsze był kłopot. Kiedyś, gdy żona spostrzegła, że znów posłał ubrania i dwie piżamy, skruszony Chesterton bronił się nie bez pewnej dumy:

— Tak, kochanie! Ale patrz! — krawat jednak z sobą przyniosłem!

Przybywały nie tylko paczki z garderobą, lecz także i rachunki. Może to kogoś zgorzzy, ale ulubiona lektura Chestertona były powieści kryminalne i najgorszego rzędu „*shockery*” po parę pensów. (Kiedy był przyjmowany do Kościoła w kaplicy w Beaconsfield, ks. O'Connor, prototyp sławnego księdza Brown z niezliczonych opowiadań Chestertona, zapytuje go, czy przyniósł z sobą rytuał z wszystkimi niezbędnymi formułkami; Chesterton zapuścił rękę do przepastnej kieszeni i pierwszą rzeczą jaką wyjął, był właśnie „*three penny shocker*”, jakaś straszliwie morderczą powieść; wielki pisarz był nieporuszony i wydobycszy w dalszym ciągu mnóstwo rozmaitych przedmiotów, między innymi zapewne słynny nóż długości kilkudziesięciu centymetrów, który stał z sobą nosił, w końcu znalazł i rytuał). Otóż czekając na dworcu na pociąg szedł do kiosku z książkami i nieprzytomnie, jeśli znajdowały się tam opowieści kryminalne. Zagłębiał się w lekturę, czytał, a pociąg odchodził za plecami. Wreszcie machinalnie kładł do kieszeni dwie, trzy książki i odjeżdżał. Działo się tak np. na stacji Marylebone. Nie potrzeba było nikomu mówić, kto to jest ten potężny roztargniony gentleman; nikt mu też nie przeszkadzał w zabieraniu książek. Tylko za dzień, dwa do Beaconsfield przychodził rachunek.

Już w parę lat po wstąpieniu Chestertona w pisarskie szranki, zaczęły się o nim pojawiać szkice i artykuły. Po niespełna dziesięciu latach pisarstwa już doczekał się monografii o sobie: tak potężnie wywierał wrażenie swoją twórczością, tak wielką była magia jego myśli i jego osoby. Jeden z piszących o nim notuje opinię pewnego kelnera, który opowiadał jak to w restauracji Chesterton śmiał się, potem pisał, potem śmiał się z tego, co napisał. Inny opowiada, jak to ktoś

regos dnia Chesterton zjawił się tak-sówką na Fleet Street mając tylko pół godziny czasu na napisanie artykułu. Siadł i... wyjąwszy swoje stare artykuły, zaczął je czytać. Już po pierwszych zdaniach poczęła chichotać, potem śmiać się głośno, wreszcie zanosić się od śmiechu, wołając do siebie: *good, good... damned good!* Drugi jakoś mu się nie spodobał, trzeci znowu wydał mu się dobry. Tak upłynęło 10 minut, pozostało tylko dwadzieścia. Olbrzym wyjął papier, pióro i zastępnym jak we śnie; gdyby nie szybki, zdecydowany ruch ręki po papierze, możnaby przysiąc, że rzeczywiście śpi. Skończył na czas.

SA TO bezpretensjonalne obrażeczki. Nie jest moim celem porównać się do niego, nie chcę nawet wyliczać jego dzieł. Najlepiej — czytać je samemu: mówią za siebie. A wiemy, że napisał mnóstwo ogromne. Poswiecając tyle czasu na pogawędki, spotkania, na improwizowane zabawy i... udział w teatrach amatorskich; działając na polu reform społecznych, zajmując się sprawami swego miasteczka, wygłaszając niezliczone prelekcje, podróżując po świecie, tracąc czas, energię i pieniądze na prowadzenie upadającego pisma po zmarłym bracie Cecylu, wydając i redagując własny tygodnik, współpracując z wieloma wydawnictwami, Chesterton ogłaszał co roku przeciętnie trzy książki. Przez 36 lat swej pracy napisał około 100 tomów. A chyba drugie tyle zebrałoby się z nieprzeliczonych wręcz esejów i felietonów rozsianych po różnych czasopiśmie, z rozmaitych broszur, które ogłaszał, z wspomnianych prelekcji, z przedmów do cudzych książek, itp. Ten człowiek, który wpływał na filozofów i teologów, który po różnych krajach wywoływał prawdziwy ferment intelektualny i był przyczyną odrodzenia się myślenia religijnego i filozofii zdrowego światopoglądu, sam do końca życia uważał się tylko za dziennikarza.

Daremnie przyjaciele usiłowali go przekonać o jego stanowisku w piśmiennictwie brytyjskim i światowym! Z tym większą zazartością bronił swego tytułu dziennikarza. W jego nieobecności żona prosiła przyjaciół, by go zostawili w spokoju. — Gilbert — mawiała — ma jedynie dwie wielkie ambicje: uchościć wyłącznie za dziennikarza i mieć dostateczną ilość wiańder z czerwoną farbą. To ostatnie dlatego, że marzeniem Chestertona, marzeniem jego życia, było pomalować na czerwono całe miasteczko, w którym mieszkał. O wizji purpurowego Beaconsfield prowadził dyskusje z miejscowym fryzjerem, z którym z resztą wymieniał bardzo wiele poglądów; i z radnymi miejscowymi...

W nowoczesnej literaturze powszechnej nie ma pisarza, którego twórczość byłaby tak bogata i tak oszalała różnorodnością, a przytem tak konsekwentna i jednolita. Poeta, nowelista, powieściopisarz i scenopisarz; krytyk, humorysta, mistrz esesju i felietonu; autor zadziwiająco głębokich książek o polityce, socjologii, historii i chrześcijaństwie: oto niepełne jeszcze wyczerpanie dziedzin, które obejmował: a w każdej pozostawił arcydzieła! Z temperamentu apostoła radości życia, rozsądku, pokory, zwyczajności i innych rzeczy wzgardzonych; z powołania apologeta patriotyzmu, praw narodowych, sprawiedliwości społecznej i religii; z konstrukcji umysłowej filozofa; z wizji rzeczywistości poeta i prorok; z instynktu był duszą naturalnie katolicką.

Jakby to sam powiedział swoim paradoksalnym stylem: rzeczą w nim najważniejszą, cechą, najbardziej go wyróżniającą była ta, którą podzielał z trzystu milionami innych ludzi: był katolikiem. Publiczność, czytelnicy odkryli to ledwo tylko zaczął pisać. On sam odkrył to dopiero w dwadzieścia lat później. Tak powiedział o nim w kazaniu po jego śmierci, wygłoszonym w katedrze westminsterskiej monsignor Ronald Knox, dodając, że blask jego dzieła, powszechność jego wezwania, zmieniły w Anglii modę na korzystanie postawy religijnej, którą poprzednia epoka wyśmiewała. Chesterton sam może o tym nie wiedząc, był w takim stopniu wysłannikiem prawdy, że z ludzi czytających jego książki nikt nigdy nie pytał, czy jest katolikiem czy anglikaninem. W końcu jednak on sam postawił sobie to pytanie, być może, że na swój roztargniony sposób: „Jestem tu i tu; — gdzie powinienem być?” Lecz tym razem sam udzielił sobie odpowiedzi: „W Rzy-

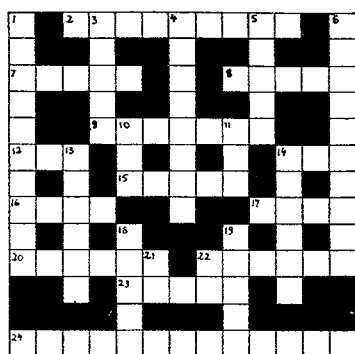
mie!” Jego przejście do Kościoła było rzeczą tak naturalną, i tak logiczną, że nie wywołało zdziwienia.

ZADEN z pisarzy, przede wszystkim zaś żaden z pisarzy polskich, nie zaważył tak na zmianie nastawień wśród młodej inteligencji w Polsce między obu wojnami, zwłaszcza po roku 1930, jak Chesterton. W wielkiej mierze było to zasługą niepospolitej, i po dziś dzień nieprzewyższonej przez nikogo książki, jaką o nim napisał prof. Wacław Borowy. Zaczęła się moda na Chestertona, a dotknąć się Chestertona, to dotknąć się samego zdrowia. Nawet jeśli się z nim człowiek nie godzi, myśl zaczyna inaczej krążyć, a oczy po raz pierwszy spoglądają na najbardziej znane rzeczy. Młodzi akademicy, z braku polskich przekładów, czytali go w dostępnych sobie językach obcych — angielskim, niemieckim, francuskim. Z jego to posiewu jest dzisiejsze katolickie intelektualne odrodzenie w Polsce, zarysowujące się już przed wojną. Z kręgu jego myśli wyrósł ci ludzie, którzy po tej wojnie skupili się przy „*Tygodniku Powszechnym*” i innych wówczas jeszcze istniejących ośrodkach twórczości katolickiej.

Z wiedznością więc czcimy pamięć Chestertona w to pierwsze dwudziestolecie jego śmierci. W literaturze powszechnej, choć zmieniają się w niej mody, zawsze pozostanie wśród tych, którzy dobili się najwyższej rangi, to jest wśród tych o których się mówi, że są jedyni i niepowtarzalni. Z epoki, w której żył, pełnej fałszywych proroków, pozostanie jako jeden z nielicznych proroków prawdziwych — Prawdy o Wieczystym Człowieku. A w polskiej pamięci pozostanie jako wypróbowany przyjaciel naszego narodu i jako współtwórca tego męskiego odrodzenia katolickiego w naszym kraju, którym tak się chlubiemy.

Jan Tokarski

KRZYŻÓWKA Nr 182/56



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) zupełnie to samo; 7) sprzęt sportowy; 8) siła ruchu; 9) napój; 12) zielonogłowa ozimina; 14) drzewo; 15) system polityczny; 16) dyktator; 17) żona Stefana Batorego; 20) rytuał; 22) rejon decydujący wpływów; 23) wezwanie, skarga; 24) okres świąteczny.

Pionowe: 1) malarz włoskiego renesansu;



**KSIĄŻKA
DLA
WSZYSTKICH**

Skorzystaj z okresu ulgowej ceny
(do dn. 15 sierpnia)

**2 nowe książki w sztywnej
oprawie z ozdobną obwolutą
W cenie 8/- (\$1.50 lub frs 450)**

Z. Bohusz-Szysko
ATOMOWA POZOGA

Graham Greene
MINISTERSTWO STRACHU
(w tłum. Janusza Jasieńczyka i Olgi Żeromskiej)

15 sierpnia ukaza się dwie następne książki tej serii, na które już przyjmujemy przedpłatę

Claude H. Dewhurst
KONTAKT BEZPOŚREDNI

J. Ursyn
TORRICOLA

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169-171, Battersea Church Road,
London, S.W. 11.

ORAZ

w W. Brytanii: B. Świderski — Księgarnia Kombatanka, 18 Queens Gate Terrace, London S.W. 7.

we Francji: „Libella”, 12 Rue St. Louis en l'Île, Paris 4.

w Stanach Zjednoczonych: Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przed trzydziestu, czterdziestu laty ulubionym tematem australijskich „*tall stories*” były króliki. „*Tall story*” — „*naściągana historia*”, jest odpowiednikiem naszej „*historii myśliwskiej*”, w której gawędziarska przesada potyka się o lepsze ze zwykłą blagą.

Słucha się ich z przyjemnością, właśnie dlatego, że bawia, nikogo nie wprowadzając w błąd. Nikt w nie nie wierzy. Nie może wierzyć, jeśli jest przy zdrowych zmysłach. Poczucie humoru jest atrybutem potrzebnym w równym, może nawet w większym, stopniu słuchaczowi dyktarykowi jak opowiadającemu. Najlepiej jest zresztą człowiek bawi — taką już jest przewrotna natura ludzka — gdy tylko słuchacz dostrzeże komizm opowiadania, opowiadający zaś traktuje własne słowa poważnie.

O wilkach i o cielcu

Klasyczna była opowieść myśliwska o ucieczce myśliwego przed wilkami. Myśliwy wystrzelawszy naboje wieje przed stadem głodnych wilków. Już, już go dopadają. Niebiorak nie ma się jak bronić. Postrzela mu jednak głowa nie do postrzela. Fortele ratowały Pana Zagłobę, uratują też naszego bohatera. I oto donośnym głosem kominkowy łowca opowiada: „*uciekałem, panie, uciekałem po lodzie. Coraz szybciej, coraz szybciej. Po lodzie, po lodzie i w zyto!*”

A niech mu będzie, myśli sobie słuchacz, coż to komu szkodzi?

Urodził się jako Polak, szlachcic litewski, jako katolik. Jako katolik umrę. Nikt mi też nie wydrze miłości do Wilna. Nie rękę za ścisłość tego cytatu, nie podaję go więc w cudzysłowach. Nie przeina-czyłem jednak tenora bohaterkiej opowieści Stanisława Mackiewicz-Cata, którą po-żegnał emigrację, przed swym powrotem na wzdęcie wzruszeniem łono ziomek Dostojewskiego.

„*Aktywni inteligenci!*” zarznie zapewne cie-le na cześć syna marnotrawnego. Znajac apetyt Mackiewicz radzę by ciełe było spo-re. Sądze, że nim nie pogardzi, lecz spo-żyje je z charakterystycznym dla tak wiel-kich mędzów mlaskaniem.

O bojarzynkach putnych

Mackiewicz poblił swym oświadczeniem wszystkie historie myśliwskie i zapędził w koki róg samego barona Muelhausena. Taką to już zdolność bestia. Nie przeinaczam, że zresztą. Ilekroć coś napisał ludzka zawsze czytały z zabobonnym niedowierzaniem. Mogł napisać co chciał. Korzystał z tego przywileju skwapliwie, nie zaprzatając sobie głowy ani znajomości faktów ani pamięcią o tym co napisał przed dwoma dniami.

Każdy zaś myślał: niech mu będzie, co to szkodzi?

A no nie wiadomo, czy szkodzi czy nie. Beniaminkiem można być w rodzinie do pewnego wieku. Po co jednak pozwalać, by doszedł do podeszłego wieku nie mając się za usami i wydając nieprzystojne odgłosy przy posiłkach?

Polacy jednak to naród łagodny. Nie wiem czy łagodność tę zrodziła wielka mądrość czy wielkie lenistwo. Ogniem myśli, czy jej brak zupełny. Tak czy inaczej wy-starczy być niezwykłym, by ich oczarować. Może to wpływ poszanowania jakim na wschód od naszych ziem cieszyli się t. zw. „*Jurodiwyje*”, których w Wielkopolsce na-zywano „*pomylenicami*”.

Gościnnie przypuszczają rodziny szlacheckie w dawnej Rzeczypospolitej bojarów białoruskich do swych herbów. Fakt ten to chluba naszych dziejów. Z rodów tych po-chodzi „*magna pars*” postaci dla Polski za-służonych. Z takiego rodu pochodził Ta-deusz Kościuszko.

3) zaprosił go Chrobry; 4) część wyposażenia rybackiego; 5) zwierzę futerkowe; 6) miejsce poświęcone Matce Boskiej; 10) i 11) naciś; 13) trzmiel (wspak); 14) prorok; 18) środek, centrum; 19) przyczyna; 21) ku; 22) litera fonetyczna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 178/56

Poziome: 1) pośródz, 4) skrzyp, 7) i 10) Czarne, 9) ambra, 11) Lesbos, 13) jarmoz, 15) Szwed, 16) i 18) Braniczki, 20) ukrop, 23) wiano, 24) zamki, 25) kózka, 26) grania-stosłup.

Pionowe: 1) pochlebstwo, 2) i 5) rura, 3) Damaszek, 4) Sarajewo, 6) pretorianie, 8) ars, 10) raz, 12) i 14) osad, 17) Alzacja, 19) czambuł, 20) urok, 21) Ramzes, 22) Piza.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!



ZOFIA ROMANOWICZ

BAŚKA I BARBARA

WYDAWNICTWO „LIBELLA” PARYŻ

12 Rue St. Louis en l'Île, Paris 4.

... jedna z najlepszych książek

napisanych na emigracji ...

W krajach bloku szterlingowego:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11.

Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

O jednego było za dużo. Stanisław Mac-kiewicz-Cat wrócił zatem do stanu bojarów putnych, czyli w drodze się udających.

Honoru nie można kupić za pieniądze

Można go jednak za pieniądze sprzedać. Po zastanowieniu, na tym tę plotkę koń-cze.

Myszy trapią Nową Południową Walię

Zaczawszy od królików, przeszliśmy do wilków, cielca (złotego), cielca (tłustego) i Mackiewicz. Żeby zwierzęstan uzupełnić zatrzymajmy się na myszach.

O królikach australijskich opowiadano, że rozmnożywszy się z jednej pary w setki milionów tak zdziwili, iż stały się mieso-żerne i zjadły barany. Żeby miały tak ostre, że przegryzały szyny kolejowe. Dziś zamiast królików gnębi Australię nowa pla-ga. Są nią myszy. Okazuje się, że nie tylko królów Popielowi dały się we znaki. Rekordowe ulewę i powódzie spędziły my-szy polne z pól i stepów. Postanowiły szu-kać szczęścia w miastach, które nie wiedzą jak się przed nimi obronić, choć mają do dyspozycji wiele nowoczesnych wynalazków. Właściciele domów budują barykady anty-mysie: myszy nie sobie z nich nie robią i buszują po mieszkaniach, pożerając jadio, odzież i posadзки.

W moich (a zapewne także i w innych) stronach chroniono stogi przed myszami ko-piąc rowki, w które wpuszczało się t. zw. dreny. Mysz wpadała w rowek, biegła w kółko, wpadała w rurkę drenu i ginęła sromotnie. Pomagało, lecz tylko do czasu za-pelnienia całego rowka myszami. Wówczas mysy generał dawał rozkaz do natarcia po-ciałach poległych. Zupelnie jak Iwan Groź-ny pod Dorpatem.

K. O.

W Szwecji prowadzi się ożywioną — jeśli „ożywioną” jest właściwym przymiotnikiem w tym spokojnym kraju — kampanię za ustawą, która by zabroniła organizacji meczów bokserskich. Sprawa ma się zająć je-sienna sesja Riksdagu, czyli parlamentu. Przyczyn jest wiele; jedna jest rzekome nie-bezpieczeństwo śmierci dla pięściarzy, dru-gą zły wpływ, jaki ów „krwawy”, zdaniem potomków Gustawa-Adolfa, sport ma mieć na młodzież. Krytyka podejrzaną prak-tyk, którym oddają się od dawna przedsi-ebiorcy ringowi wzbiera też na sile w Sta-nach Zjednoczonych. Mnóstwo jest przy-kładów oszustwa i wyzysku zawodników. Wypadki śmierci zdarzają się czasem, czę-stym jednak znacznie wśród zawodowych pięściarzy jest wypadek kalectwa, powsta-łego wskutek systematycznego obtakiwa-nia różnych części głowy. Na zewnątrz przejawia się to w postaci „bokserskich no-sów i uszu” — w istocie jest chronicznym stanem osłupienia, które prowadzi do zidio-cenia.

Atak na boks idzie też z innego skrzydła tj. ze sfer katolickich. Jezuita Alfredo Boschi utrzymuje w czasopiśmie dla księży, że boks jest zwykłym grzechem przeciwko piątemu przykazaniu, które mówi: Nie za-bijaj. Temat podjęło „*Osservatore Roma-no*”, jak zwykle ostrożnie, obwarowując swe twierdzenia za i przeciw wieloma zastrze-żeniami. Wynika z nich jasno, że boks bok-sowi nie równy.

W tym leży chyba sedno rzeczy. Zależy jak, kto i dlaczego. Potępienie boksu dla zasady jest absurdem. Argumenty w ro-zdaju „brutalny sport”, „histeria widowni” (podlegają jej zresztą najczęściej kobiety), „ring nie różni się niczym od areny gladiato-atorów” padają zwykle z ust ludzi, którzy nie wiedzą, że pięściarstwo wywodzi swój szla-chetny rodowód z zasad walki bez chęci za-bijania.

Nie o każdym sporcie można to samo po-wiedzieć. Na przykład o eleganckiej szermierze.

Czerwiec

Nazwę swą otrzymał od czerwia, żyjątką bardzo niedgdyś cenionego przez tkaczy i su-kienników. Wyrabiano z niego najdroższy ze wszystkich barwników, barwnik czerwony. Obecność czerwia w okolicznych lasach decydowała często o kierunku rozwoju przemysłowego miast w Średniowieczu. Tak by-ło z miastami śląskimi położonymi nad Odrą z Wrocławiem na czele.

Czerwiec to miesiąc młody i skupiony. Nie młodzieńcy i rozigrany jak jego po-przednik — maj. W czerwcu czeka się na coś. Na spełnienie się tajemnicy przyrody, na dojdzie zbóż, na przełamanie się dnia z nocą, które nasi dziadowie obchodzili hucz-nie i rozwiąże. Pozostają nam z tego wian-ki puszczane na wodę w noc świętojańska.

Nowoczesny „*homo gregarius et urbani-sticus*” czeka już tylko na parę tygodni urlopu.

J. P. H.

S. K. Szepiłow na Środkowym Wschodzie

ZACHÓD szuka nowych dróg w polityce międzynarodowej. Zmusił go do tego zmiany w polityce rosyjskiej. Ale z tego wcale nie wynika, że Rosja znalazła swoją „nową drogę” i kroczy po niej z całkowitą pewnością i że dojdzie po niej do określonego z góry celu. Pewności tej władcy Rosji mieć nie powinni, a jeśli mają, to tym gorzej dla nich. Mogą oni zająć wcale nie tam, dokąd zmierzają.

Używamy zwykle dla uproszczenia sobie rozumowania pojęcia Zachód w przeciwstawieniu do Rosji. Należy jednak odróżniać Europę od Ameryki. W wyniku drugiej wojny światowej Europa, brana jako całość, straciła rozległe terytoria na rzecz Rosji oraz musiała wycofać się z licznych krajów azjatyckich, podległych jej przed wojną. Amerykańska potęga natomiast wzrosła.

Obecnie odbywa się w dalszym ciągu odwrót Europy zachodniej ze Środkowego Wschodu. Ostatnie oddziały brytyjskie wycofały się ze strefy Kanału Sueskiego. Chociaż ewakuacja bazy sueskiej nastąpiła w drodze dwustronnego układu brytyjsko-egipskiego, to jednak między tą ewakuacją i opuszczeniem Indii lub Burmy nie ma żadnego podobieństwa. Przywrócić, względnie uznać, niepodległość Indii i Burmy, Brytyjczycy wyszli stamtąd jak zwycięzcy. Ostatni wielki cesarz Indii lord Mountbatten był goszczony w Indiach z honorami i szczerą serdecznością. Zwrot Egiptowi bazy sueskiej odbyło się natomiast w atmosferze wrogości całego arabskiego świata w stosunku do W. Brytanii i Zachodu. Egipt świętuje triumfalnie odzyskanie suwerenności nad Suezem, a honorowym gościem na tych uroczystościach jest nowy sowiecki minister spraw zagranicznych, p. Szepiłow.

Szepiłow nie jest po raz pierwszy w Kairze. To on przecież rok temu, będąc wówczas jeszcze redaktorem rosyjskiego dziennika zawarł z Egiptem układ o dostawach broni w imieniu „suwerennej” Czechosłowacji. W ramach tego układu Czechosłowacja, państwo pozbawione granic morskich, dostarcza Egiptowi... okrętów wojennych. Świat patrzy na to z fikielą i udaje, że w nią wierzy. Pan Szepiłow wybiera się następnie do Syrii i Libanu. Fakt ten podzielał nieco na nerwy francuskie. Syria i Liban uchodzą wciąż w opinii francuskiej za przynależne do francuskiej strefy wpływów. Gdy jednak w kwietniu br. p. Pineau chciał w drodze powrotnej z Indii odwiedzić te dwa kraje, nie mógł tego uczynić z powodu wrogich nastrojów tamtejszej ludności, solidaryzującej się z Arabami Afryki Północnej. Szepiłow zaś będzie tam przyjeżdżał jako przyjaciel Arabów. W tym wypadku więc polityka „czynnego współistnienia” z Rosją, której p. Pineau jest gorącym zwolennikiem, działa jednostronnie na korzyść Rosji.

TYMCZASEM Tunis (a jeszcze bardziej Maroko), stają się niepodległymi państwami. Hiszpania stopniowo przekazuje władzę nad swoją częścią Maroka w ręce sułtana i pierwszą mianowała swego ambasadora w Rabacie. Francja, W. Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja powzięły decyzję o ustanowieniu reprezentacji dyplomatycznych w Maroku. Otwartą pozostaje delikatna sprawa istniejących tam amerykańskich baz lotniczych.

Bazy te zbudowano na podstawie układu między Ameryką i Francją. Obecnie Maroko, jako państwo suwerenne, stoi na stanowisku, że układ francusko-amerykański nie jest dla niego wiążący. Rząd marokański daje do zrozumienia, że gotów jest zostawić bazy w rękach amerykańskich za dobre pieniądze. Maroko bowiem po-

trzebuje pieniędzy dla rozwoju gospodarczego i nie ujawnia nastrojów do tego stopnia antyzachodnich, jak Egipt.

Decyduje tu geografia. Maroko bowiem leży w połowie nad Morzem Śródziemnym a w połowie nad Atlantykiem, z czego wynika, że gospodarczo, politycznie i wojskowo należy do Zachodu. Istnieje oczywiście zagrożenie nastrojów ludności, lecz Ameryka ma możliwości utrzymania Maroka w obozie zachodnim. To nie przypadkowo, pierwszym mężem stanu, który potraktował obecnego sułtana marokańskiego jak niezależnego władcę, był Roosevelt, który zażądał rozmowy z nim w cztery oczy, bez formalnie obowiązującej obecności przedstawicieli Francji.

Dodajmy tu jeszcze parę spostrzeżeń o wpływie geografii i względów czysto państwowych — na odróżnienie od ideologicznych — na politykę międzynarodową. Szepiłow pojechał do Nasser, chociaż Partia Komunistyczna w Egipcie jest nielegalna i komuniści siedzą w więzieniach. Mógł on tam pojechać, bo blok sowiecki ma dostęp do Morza Śródziemnego na brzegach Bułgarii i Albanii. Z tejże przyczyny zapowiedział on swą wizytę w Atenach, nie uzgodniwszy przedtem tej sprawy z rządem greckim. Jest to niegrzeczność i lekceważenie, lecz czyż rząd grecki odmówił zgody na jego przyjazd? Tito, Nehru i Nasser mają się spotkać na naradach w Jugosławii. Państwa te są tak geograficznie położone, że Zachód może je zawsze wspomóc przeciw Rosji i to właśnie pozwala im na „neutralność”. Polityka neutralności jest możliwa dzięki amerykańskiej przewadze na morzach. Amerykańska neutralność i ośobodzenie nie skończyły się z chwilą, gdy W. Brytania przestała być władczynią mórz.

Kraje Europy zachodniej znajdują się w innej sytuacji. One też marzą o neutralności, lecz dla nich jest to przeważnie marzenie, nie zaś realna polityka. Adenauer odrzuca neutralność. Gdy pojechał do Ameryki, znalazł tam łatwo wspólny język z Dullem. Wspólny komunikat z rozmów zapowiedział wysunięcie sprawy zjednoczenia Niemiec jako próbę szerokości głoszonych przez Rosję hasel poprawy stosunków z Zachodem. Adenauer odrzucił wszelkie sugestie Mac Cloya, dotyczące pogodzenia się z granicą na Odrze i Nysie. Nie chce on wprowadzać do swojej polityki żadnych zmian.

Jest sporo słuszności w jego zdaniu, że międzynarodowa sytuacja jest dziś trudniejsza, niż w latach poprzednich, lecz właśnie rewizjonizm niemiecki utrudnia wykorzystanie przemian w Rosji do podważenia fundamentów imperium sowieckiego. Natomiast prądy polityczne, zmierzające do nawiązania rozmów rosyjsko-niemieckich w sprawie zjednoczenia, wzmacniają się coraz więcej w Niemczech zachodnich. Socjal-demokraci oświadczają dziś otwarcie, że w wyborach w roku przyszłym wystąpią z programem opuszczenia Sojuszu Atlantycznego i wszczęcia rokowań z reżymem wschodnio-niemieckim. A reżym ten, uznaje granicę na Odrze-Nysie.

WŚLAD za Adenauerem podążał do Waszyngtonu francuski minister spraw zagranicznych, p. Pineau. Jest on zwolennikiem większej przyjaźni z Rosją i reżymami satelickimi. Dulles natomiast jest zdania, że tego rodzaju polityka byłaby tylko na rękę Rosji. Możliwość przekonania Dullesa przez Pineau w praktyce nie istnieje, zwłaszcza w roku wyborczym. Ameryka straciła sporo zaufania do swych sprzymierzeńców, co znalazło wyraz w fakcie, że Kongres uchwalił obciąć pomoc wojskową dla innych krajów o 800 mil. dol., pomoc zaś

PROTEST AMERYKAŃSKICH KOMUNISTÓW

Bardzo ostrą krytykę Chruszczowa i jego kliki zamieścił amerykański organ komunistyczny „The Daily Worker”. Pochodził ona od Howarda Fasta, pisarza, który w r. 1953 otrzymał stalinowską nagrodę. Fast, stwierdzając, że mowa Chruszczowa jest dokumentem „barbarzyństwa i chorobliwej żądzy krwi, który zapisze się trwałe i haniebne w pamięci cywilizowanego człowieka”, wyraża następnie swoje rozczarowanie z powodu wspomnianego dokumentu:

„Oczekiwałem ufnie — pisze Howard Fast — na zakończenie mowy, by przeczytać zapowiedź, że skończy się odłate egzekucje na ziemi sowieckiej... Zamiast tego dowiedziałem się, że trzy nowe egzekucje zostały ogłoszone w Związku Sowieckim i żądędek mój przewrócił się z powodu tego rozlewu krwi, szaleństwa zemsty i przeciw-zemsty, podejrzeń i przeciw-podejrzeń. Nie sadzę, bym był ośobodniony w tych moich uczuciach. Myślę, że miliony istot ludzkich podzielił mój wstręt do tego idiotycznego zachowania się — podłego, niecywilizowanego, lecz przede wszystkim idiotycznego”.

Wystąpienia zagranicznych komunistów nie różnią się w istocie, co do swojej obłudy, od deklaracji moskiewskich. Zarówno Togliatti, jak amerykański Howard Fast musieli doskonale wiedzieć o zbrodniozłości systemu sowieckiego i jedynie przed ostatnimi oskarżeniami Stalina mogli udawać, że uważają wiadomości na ten temat, jako „reakcyjną” propagandę. Teraz, chcąc ratować swoją reputację w społeczeństwach zachodnich, próbują występować w roli rozczarowanych moralistów. (s.)

POGRZEB Ś. P. MIECZYŚŁAWA ŚCIEŻYŃSKIEGO

W dniu 16 czerwca odbył się w Londynie pogrzeb śp. plk. Mieczysława Wyżła-Ścieżyńskiego, b. długoletniego prezesa Związku Dziennikarzy R. P.

O godz. 10 rano w Brompton Oratory ks. kan. Adam Wróbel odprawił mszę św., na której obecnych było wielu towarzyszy broni zmarłego oficera I Brygady J. Piłsudskiego oraz liczni bardzo koledzy - dziennikarze. Na nabożeństwo przybyła również marszałkowna Aleksandra Piłsudska.

Na cmentarzu Brompton nad trumną przemówił gen. Skwarczyński w imieniu Koła Żołnierzy I Dywizji Leg. Polskich. Zaznaczył on, że Zmarły pozostał do końca wiernym żołnierzem swego Komendanta.

Następnie zabrał głos prezes Związku Dziennikarzy dr L. Rubel, który, żegnając w serdecznych słowach Zmarłego, podkreślał Jego koleżeńską i pogodę, z jaką w trudnych warunkach politycznych umiał pełnić obowiązki prezesa Związku Dziennikarzy. Te cechy charakteru zyskały Zmarłemu uznanie i szacunek wśród kolegów wszystkich przekonań politycznych.

gospodarczą tylko o 300 milj. Senat prawdopodobnie przywróci znaczną część tych sum, ale trzeba stwierdzić, że sowiecka polityka uśmiechów zdołała pogłębić rozdzielenie w obozie zachodnim.

W omawianym tygodniu nastąpiło jednak pewne wydarzenie, idące na przekór ogólnym objawom osłabiania wartości Zachodu. Między Ameryką i W. Brytanią nastąpiło porozumienie w zakresie wzajemnego udzielania informacji o wojennym stosowaniu energii atomowej, w szczególności silników o napędzie atomowym dla łodzi podwodnych, okrętów, samolotów i pojazdów naziemnych. Została tu przełamana długoletnia nieufność. Widocznie Ameryka doszła do wniosku, że trzeba W. Brytanię wzmacnić. Udzielenie przez Amerykę informacji atomowych zaoszczędzi W. Brytani kosztów samodzielnego poszukiwań i badań, co zmniejszy konieczność robienia oszczędności w budżecie obronnym. Równocześnie W. Brytania odrzuciła propozycję francuskie związania się z Europejską Wspólnotą Atomową. Polityka brytyjska, dążąca do zdobywania pozycji najbardziej uprzywilejowanego sprzymierzeńca Ameryki odniosła poważny sukces.

KRONIKA TYGODNIA

13 czerwca
Ostatni brytyjski żołnierz opuścił strefę Kanału Sueskiego.

We francuskim ministerstwie spraw zagr. i w dyplomacji francuskiej nastąpiły daleko idące zmiany personalne. Min. ustąpił sekretarz generalny ministerstwa wybitny dyplomata Massigli.

Truman oświadczył, że twierdzenia jakoby Stalin był przeciwny zrzucaeniu bomb atomowych na Japonię w roku 1945 opierając się na kłamstwie.

Premier belgijski p. Acker i minister spraw zagranicznych Spaak przyjęli zaproszenie do Moskwy.

Dwóch dalszych przywódców ostatniej rewolty w Argentynie, min. gen. Valle, zostało straconych.

14 czerwca
Prezydent Eisenhower przyjął w szpitalu kanclerza Adenauera.

Wicepremier komunistycznego rządu czechosłowackiego odrzucił żądania studentów czeskich przywrócenia wolności.

FILM O KATYNIU

Jak dowiadujemy się, pokaz filmu o Katyniu w obu wersjach, polskiej i angielskiej, dokonany 8 bm. w sali Instytutu Hist. gen. Sikorskiego, zgromadził bardzo liczną publiczność, której część nie znalazła miejsca. Jest planowane wobec tego ponowne jego wyświetlenie w niedalekiej przyszłości. (1)

NIEMCY CZY POLSKA?

Obszerny artykuł generalnego sekretarza Komitetu Ameryki Łacińskiej za Wolność i Demokrację J. Halamskiego postawił pod powyższym tytułem w dzienniku meksykańskim „Novedades” pod znakiem zapytania dotychczasową politykę mocarstw zachodnich oparcia bezpieczeństwa Zachodu o Niemcy. Autor wskazywał natomiast na Polskę jako na filar zachodni w Europie środkowej. Żądał obalenia traktatu jałtańskiego i rzeczywistej realizacji polityki wyzwolenia w postaci uwolnienia Polski spod jarzma sowieckiego. Autor powołał się na zasady moralne i na własny interes Zachodu.

GEN. W. ANDERS I PREZES A. CIOLKOSZ PRZYJELI PRASĘ W NOWYM YORKU

W poniedziałek, dnia 11 czerwca w Hotel Carlyle w Nowym Yorku gen. Anders jako członek Rady Trzech i A. Ciolkosz jako szef Egzekutywy złożyli prasie amerykańskiej oświadczenie w związku z wyjazdem Stanisława Mackiewicza do Polski. Konferencja prasowa ścignęła przedstawicieli wielkich dzienników amerykańskich i agencji prasowych. W sprawozdaniach z konferencji dzienniki amerykańskie podkreśliły, że powrót Mackiewicza do Polski nie stanowi żadnej straty dla zwartych szeregów wolnych Polaków, zdecydowanych nadal trwać w swej akcji o przywrócenie Polsce wolności.

KŁAMSTWA MACKIEWICZA

W komunistycznym „Życiu Warszawy” z dnia 16 czerwca br. ukazało się sprawozdanie z „konferencji prasowej” zorganizowanej przez redaktora tego pisma Henryka Korotyńskiego dla przybyłego do Kraju Stanisława Mackiewicza. W sprawozdaniu tym, pełnym napaści na emigrację, znajduje się m.in. uwaga dotycząca Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie. Mianowicie p. Mackiewicz, wspominając o tym, że Związek Dziennikarzy R.P. skierował sprawę jego oświadczenia, złożonego przed wyjazdem do Kraju do Sądu Koleżeńkiego, wysuwa twierdzenie, jakoby wielu z tych dziennikarzy przyjęło obywatelstwo angielskie, a teraz oskarżają oni mnie o zdradę”.

Wywód Mackiewicza o obywatelstwie angielskim „wielu” dziennikarzy polskich na emigracji oparty jest na oczywistym kłamstwie, o czym dobrze wie sam Mackiewicz. Należał on do ostatniej chwili swego pobytu w Londynie do Związku Dziennikarzy R.P., nigdy tego rodzaju twierdzenia nie wysuwał, a jeżeli czyni to teraz to dowód, że znajduje się już całkowicie pod wpływem obcych okupantów.

akademickiej i usunięcia przymusowych wykładów o marksizmie i leninizmie.

Stany Zjednoczone i W. Brytania zawarły nowy układ rozszerzający wymianę informacji atomowych.

Francuski minister stanu spraw zagranicznych Faure przybył do Londynu dla omówienia sprawy t.zw. Euratomu.

W Hadze zaprzeczono pogłoskom o abdykacji królowej i o jej rzekomym rozwodzie.

Nowym ambasadorem brytyjskim w Warszawie został Sir Erick Alfred Berthoud.

R. Kaźmierczak z polskiej ekipy łyżniczej na zawodach w Windsorze, zgłosił się do władz brytyjskich z prośbą o azyl.

15 czerwca

Francuski minister spraw zagranicznych przybył do Nowego Yorku.

Francja zawarła z Tunisem układ w sprawie dyplomatycznej reprezentacji tego kraju.

Dotychczasowy Wysoki Komisarz Francji w Maroku złożył sułtanowi listy uwierzytelniające w charakterze ambasadora.

Związek Sowiecki uznał niepodległość Maroka i Tunisu.

Trzy komunistyczne dzienniki prowincjonalne we Francji zostały zwinęte z powodu trudności finansowych.

Niemiecka organizacja wywiadowcza Gehlena, która dotychczas pozostawała na usługach amerykańskich, przyjęła została do niem. aparatu państwowego.

16 czerwca

Przywódca komunistów włoskich Togliatti zażądał od kierownictwa komunistycznego w Rosji sowieckiej wyjaśnień w związku z potępieniem Stalina.

Szepiłow, nowy sowiecki minister spraw zagranicznych, przybył do Kairu. Eisenhower w orędziu do prezydenta Niemiec Heussa wypowiedział się raz jeszcze za koniecznością zjednoczenia Niemiec.

Wysoki Komisarz ONZ dla spraw uchodźców van Goedhart stwierdził, że nadal 300 tysięcy uchodźców w Europie czeka na uregulowanie ich sytuacji.

17 czerwca

Syn Dullesa został wyświęcony na księdza katolickiego i przyjęty do zakonu Jezuitów.

Kancelarz Adenauer oznajmił, że rząd niemiecki wysłał noty do trzech mocarstw zachodnich i do Rosji sowieckiej w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Minister spraw zagranicznych Izraela Szaret ustąpił. Miejsce jego zajął pan Myerson.

Francuska Partia Komunistyczna wydała oświadczenie w sprawie potępienia Stalina, wysuwając szereg krytycznych wątpliwości.

W Kairze odbyły się wielkie uroczystości w związku z zakończeniem brytyjskiej okupacji strefy kanału sueskiego. Brytyjski minister spraw zagranicznych wystosował w związku z tym orędzie do Egiptu, proponując przyjaźń.

Edmund Pszczółkowski, nowy kierownik Bezpieki w Polsce, zapowiedział zwolnienie 500 agentów Bezpieki oraz jej reorganizację. Nastąpić ma rewizja procesu b. szefa departamentu śledczego Bezpieki Józefa Różańskiego. Przeprowadzono szereg aresztowań.

Pułk. Radosław z AK (Jan Mazurkiewicz) został zwolniony z więzienia.

19 żołnierzy brytyjskich zginęło na Cyprze w czasie wielkiego pożaru lasu.

19 czerwca

Na wyspach Monte Bello nastąpił próbnym wypych atomowy, zorganizowany przez Brytyjczyków.

Tito i Chruszczow przemawiali w Moskwie na zebraniu kilkudziesięciu tysięcy ludzi i wychwalali przyjaźń sowiecko-jugosłowiańską.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych przybył do Londynu i odbył rozmowę ze swym brytyjskim kolegą.

Płk Nasser na wielkim zebraniu w Kairze podkreślał politykę „neutralności” Egiptu oraz chęć utrzymania przyjaznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, Rosją sowiecką oraz z innymi mocarstwami. O opinii brytyjskiej wyrażał się cierpko.

Szepiłow i przedstawiciele Banku Światowego Black licytują się w Egipcie w składaniu ofert na pomoc finansową przy budowie nowej zapory na Nilu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso. — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.10/-; „Griff”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1a. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Etienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 150, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr. konta pocztowego Paris c 565150. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt.: W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Bate, 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. 41.0.0A, rocznie 33.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast” — 472 Atkins St., Winnipeg, Man. — W POLSKIM AFRIE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; prenumeratę przyjmują bezpośrednio: „Griff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenom. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osietynski, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Griff”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2.

Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Griff”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, E.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.